



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ-LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 29/994 (690)

CZWARTEK, 20 lipca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

KONTROFENSYWA DYPLOMATYCZNA AMERYKI I FRANCJI

W DNIACH, w których te słowa piszemy, wręczono notę amerykańską rządowi sowieckiemu w odpowiedzi na memorandum Chruszczowa w sprawie Berlina. Na środę było zapowiedziane „uroczyste” — jak pisał „Le Monde” — oświadczenie prez. Kennedy'ego na temat kryzysu berlińskiego.

„Times” w korespondencji z Waszyngtonu zaznaczał, że nota amerykańska odrzucała pretensje sowieckie do dawnej stolicy Rzeszy, jak również pomysł zawarcia traktatu pokojowego z Wschodnimi Niemcami. Ponadto „Times” donosił, że nota stała się na stanowisku praw i zobowiązań wszystkich czterech zwycięskich mocarstw w stosunku do całego Berlina i że domagała się prawa samostanowienia nie tylko dla Berlińczyków, ale również dla innych narodów wschodnio-europejskich.

Jeżeli tak się stało, jak donosił „Times”, to byłby to pierwszy bodaj dowód właściwego, bo ofensywnego, stawiania w Europie sprawy przez dyplomację amerykańską. Na naszych łamach wielokrotnie dowodziliśmy, że sprawy Berlina nie da się załatwić w oderwaniu od sprawy niemieckiej, a sprawy niemieckiej w oderwaniu od Europy środkowo-wschodniej oraz że uznanie przez Zachód granicy na Odrze i Nysie stanowić powinno właściwy wstęp do tego wielkiego manewru dyplomatycznego.

Przed wysłaniem noty w sprawie berlińskiej Stany Zjednoczone wystosowały do Moskwy inną „ostrą” notę w sprawie zawieszania próbnych wybuchów atomowych. Jak wiadomo, po niekończących się rokowaniach w Genewie, kiedy porozumienie wydawało się bliskie, Moskwa nagle uznała, że należy dotychczasowe wyniki obrad przekazać ogólnej konferencji rozbrojeniowej, a ponadto kontrolę nad wybuchami atomowymi powierzyć tak zwanej „trojce” czyli komisji, złożonej z trzech osób, posiadających prawo weta. Wobec tego, że w komisji zasiadłby przedstawiciel Sowietów, wykonywanie kontroli uzależnioneby było od jego widzimisię czyli kontrola stałaby się fikcją.

Przewlekając rokowania w Genewie i skierowując je nagle na inne tory rząd sowiecki chce niewątpliwie przedłużyć moratorium, na którego zasadzie Stany Zjednoczone i W. Brytania a także Rosja Sowiecka zobowiązały się nie przeprowadzać wybuchów w czasie trwania rokowań genewskich. Zachód oczywiście święcie dopełnia tych zobowiązań ze szkodą dla swego bezpieczeństwa. Rosja napewno nie jest tak cnotliwa. Sfery wojskowe i naukowe w Stanach Zjednoczonych domagają się dlatego wznowienia zawieszonych od trzech lat doświadczeń atomowych. Pewne koła polityczne oglądające się na tzw. opinie nie tylko w Ameryce, ale i w Anglii boją się reakcji pacyfistycznych mas. Nota amerykańska daje wyraz troskom kół wojskowych i naukowych. Twierdzi, że propozycje Związku So-

wieckiego oznaczają próbę „sabotażu” rokowań genewskich. Wobec tego Stany Zjednoczone wraz z W. Brytanią skierowały całą sprawę do Narodów Zjednoczonych.

INNYM przykładem kontrofensywy dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych było oświadczenie sekretarza stanu Ruska, który wystąpił przeciwko pomysłowi sowieckiemu zastąpienia sekretarza generalnego ONZ trójosobową komisją (znowu sowiecki system „trojki”) i zapowiedział, że delegacja amerykańska w ONZ ucieknie się w razie czego do zastosowania prawa weta.

W ofensywnym nastroju jest również gen. de Gaulle. W przemówieniu, wygłoszonym z racji niedawnego francuskiego święta narodowego, omówił on z dumą dynamikę współczesnej Francji, rozrost jej potencjału ludnościowego, przekształcenie jej struktury gospodarczej na stopie wysoko przemysłowej, unowocześnienie jej stosunków z dawnymi koloniami itd. Mówił jednak również o So-

wietach i o kryzysie międzynarodowym, sprowokowanym przez Moskwę, która obłudnie tłumaczy swoje projektowane agresje troską o pokój.

„Warunkiem zasadniczym — mówił generał — umocnienia pokoju światowego jest zgoda i współpraca narodów. Jak jednak do tego dojść, gdy system totalitarny trzymający w niemilosiernym jarzmie wszystkie narody Wschodu i popisujący się zamiarem skazania innych na niewolę, nieustannie zagraża światu wolności?”

A więc i gen. de Gaulle myśląc ofensywnie, nie mógł pominąć sprawy narodów Europy środkowo-wschodniej. Wystąpienie jego, jak i prez. Kennedy'ego zaktualizowało na forum międzynarodowym sprawę polską i sprawę innych ujarzmionych narodów.

KONTRASTEM dla tych głosów amerykańskich i francuskich była histeria, która towarzyszyła wycieczce Gagarina w Londynie. Zgodo-

(Dokończenie na str. 8)

SOVIETICA

„Le Figaro” demaskuje „rewelację” I. Deutschera

Zanotowaliśmy przed dwoma tygodniami w tej rubryce „rewelację” znanego marksisty Izaaka Deutschera, ogłoszoną w londyńskim *The Sunday Times* 2 lipca, a polegającą na wyjątkach rzekomego listu Chruszczowa przeciw Mao-Tse-tungowi, w którym „pokojowy” Nikita zarzucał dyktatorowi pekińskiemu podżeganie do wojny i mocno się temu przeciwstawiał. Przypominając dawne wypadki publikowania, pożytecznych dla Moskwy, dokumentów tego rodzaju, które następnie okazywały się fałszywe, wyraziliśmy pogląd że z podobnym fałszyfikatem mamy do czynienia również tym razem. Potwierdzenie naszej hipotezy przyszło bardzo rychło.

Już 7 lipca wielki dziennik paryski *Le Figaro* w notatce pt. „A propos rzekomego dokumentu sowieckiego — interesy Chruszczowa w ciekawy sposób obsłużone przez gust do sensacji” podaje do wiadomości, że tekst ogłoszony przez Deutschera jako rzekomy list Chruszczowa to po prostu wyjątki z... broszury, wydanej przez komunistyczną partię Jugosławii. Broszura ta, trzecia z serii podobnych wydawnictw, nosi tytuł: „O jedność ideologii komunistycznego ruchu światowego”. Tekst jej ukazał się w Paryżu na miesiąc przed „rewelacją” Deutschera w „opozycyjnym” miesięczniku komunistycznym *La voix communiste* i był do nabycia w paryskich kioskach za cenę jednego, nowego franka.

Komentując ten nowy fałszyfikat, *Le Figaro* pisze: „Sensacyjne przypisywanie Chruszczowowi broszury titowskiej wiąże się z propagandą, prowadzoną od miesięcy na Zachodzie, która zmierza do wyzyskania pewnych rozdzwień między Pekinem a Moskwą dla stworzenia legendy dobrodusznego i pokojowego Chruszczowa, który przeciwstawia się wojowniczo, sekiarskiemu i nieprzejednanemu Mao-Tse-tungowi. A to, celem zachęcenia przywódców zachodnich do koncesji dla Chruszczowa, obrońcy pokoju przed strasliwym Mao, „człowiekiem wojny”.

Trafne uwagi paryskiego pisma pokrywają się całkowicie z poglądami, które wyrażaliśmy wielokrotnie na łamach „Orla” i cieszymy się, że głos poważnego dziennika francuskiego je potwierdza.

Charakterystyczna była reakcja prasy brytyjskiej na przygodźnięcie przez *Le Figaro* „rewelacji” Deutschera, powtórzonej na łamach wielu pism angielskich. Jedynie *The Times*, który poprzednio rzekomemu listowi Chruszczowa poświęcił aż wstępny artykuł, podał 10 lipca w depeszy z Paryża wyjątki z notatki *Figara*. *The Sunday Times*, na którego łamach 2 lipca „rewelację” się ukazały, wolał przemilczeć całą sprawę, chociaż pozostawiło to czytelników pisma pod wrażeniem informacji fałszywej. Sowiolog manchesterki *The Guardian* V. Zorza, bez przytaczania sprostowań paryskiego dziennika, podtrzymał natomiast zupełnie głośno i bez podania jakiegokolwiek źródła czy uzasadnienia sensacyjną i służącą komunistycznym celom „rewelację” Deutschera.

TRAKTAT Z PŁN. KOREA

Podpisanie traktatu wzajemnej pomocy między Moskwą a reżimem płn. Korei, przedstawiała część prasy za-

chodniej, co stwierdzono na łamach „Orla” w poprzednim przeglądzie polityki międzynarodowej i z czym polemizowano, jako nowy dowód rzekomego konfliktu sowiecko-chińskiego. Wbrew temu, a zgodnie z naszym biegiem rozumowania, premier płn. koreańskiego reżimu marszałek Kim-Il-sung udał się z Moskwy bezpośrednio do Pekinu i tam podpisał z iządem Mao-Tse-tunga traktat zupełnie analogiczny do zawartego o kilka dni wcześniej z Sowietami. Stanowisko obu wielkich stolic komunistycznych okazało się znowu równoległe.

Komentując ten trójkąt układów wzajemnej pomocy między Moskwą i Pekinem a reżimem płn. Korei, niektórzy rzeczoznawcy zachodni (np. V. Zorza w manchesterskim *The*

W TYM NUMERZE:

Le Figaro
biorem

Tej decyzji nie przyjmujemy do wiadomości

MÓWI NACZELNICTWO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Wiadomość o żądaniu Międzynarodowej Konferencji Skautowej (siedziba jej znajduje się w Kanadzie) w myśl którego Związek Harcerstwa Polskiego na wolnym Zachodzie winien być rozwiązany — „Orzeł Biały” był pierwszym pismem na emigracji, które podało ją — w formie wywiadu z Przewodniczącym ZHP p. Zygmuntem Szadkowskim — do wiadomości, wywołała wszędzie wielkie wrażenie. Z różnych stron napływają do centrali ZHP w Londynie liczne dowody sympatii dla ZHP wraz z wyrazami oburzenia i protestu przeciwko haniebnej decyzji międzynarodowych władz skautowych. Decyzja ta jest wielką niespodzianką i całkowitym zaskoczeniem opinii publicznej — polskiej i międzynarodowej, wśród której ZHP cieszy się wielką popularnością jako jeden z założycieli międzynarodowej organizacji skautowej.

Przypominamy, iż Międzynarodowy Komitet Skautowy wysunął następujące żądania — odrzucone zresztą przez władze Z.H.P.:

— Organizacja Związku Harcerstwa Polskiego powinna być rozwiązana, — Harcerze polscy, chcący mimo to należeć do skautingu (tak samo jak harcerki) winni wstąpić do drużyn skautowych w kraju swego zamieszkania. Jeśli tego nie uczynią muszą się wyrzec skautingu, — Harcerstwo polskie na uchodźstwie nie będzie odtąd dopuszczane do udziału w międzynarodowych imprezach skautowych np. do sławnych Jamboree, — Związek Harcerstwa Polskiego przestał być członkiem Międzynarodowej Konferencji Skautowej. Możemy już dziś poinformować polską opinię publiczną, iż nie tylko organizacje kombatanckie, ale także Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, reprezentujące całość zorganizowanego życia pol-

skiego w W. Brytanii przygotowują wielkie zebranie protestacyjne — bliższe szczegóły podane zostały w ogłoszeniu na stronie czwartej „O. B.” — na którym przemawiać będą przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego oraz bratnich organizacji kombatanckich na znak pełnej solidarności z ZHP. Zebranie to w którym wezmą z pewnością udział szerokie koła społeczeństwa polskiego — politycznego i społecznego — stanie się wielką manifestacją solidarności narodowej i niepodległościowej w obronie ZHP.

Poza SPK Wielka Brytania, które pierwsze podjęło uchwałę potępiającą decyzję Międzynarodowego Komitetu Skautowego, podobne uchwały podjęła już Samopomoc Lotnicza w Londynie, Zarząd Zjednoczenia Polskiego i Koło A. K. Podobną uchwałę protestacyjną podejmie również obradująca w dniach 29 i 30 bm. w Londynie Rada Główna SPK. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej na swym posiedzeniu w dn. 15 bm. w Londynie przyjęła jedomyślnie i jako wniosek nagły następującą uchwałę:

„TRJN dowiedziała się ze zdumieniem o decyzji Międzynarodowych Władz Skautowych żądających rozwiązania Związku Harcerstwa Polskiego w formie alternatywy wstąpienia polskich harcerzy i harcerzek na uchodźstwie do organizacji skautowej kraju pobytu lub wyrzeczenia się skautingu. TRJN wyraża swą pełną solidarność z władzami ZHP w ich decyzji odrzucenia żądania światowych władz skautowych rozwiązania ZHP, uznaje równocześnie uchwałę tych władz odmawiającą ZHP prawa członkostwa w Międzynarodowej Konferencji Skautowej za sprzeczną nie tylko z zasadami międzynarodowego braterstwa młodzieży, ale także i z ideą wolności o której urzeczywistnienie toczy się w świecie walka.

TRJN uważa nadto, że stanowisko Międzynarodowych Władz Skautowych jest szkodliwe, bo przyniesie rozczarowanie i zwątpienie w krajach Europy środkowo - wschodniej, opanowanych przez komunizm, który zlikwidował organizacje skautowe.

TRJN wyraża nadzieję, że Międzynarodowe Władze Skautowe zmienią obecną decyzję w imię szczytnych zasad, które głoszą.

TRJN wzywa całe społeczeństwo polskie do poparcia Z.H.P. w jego dalszej pracy wychowawczej, opartej o zasady skautingu Baden-Powella oraz do utrzymania jego organizacyjnej całości i odzyskania należnego mu miejsca w organizacji światowej.

TRJN przesyła serdeczne pozdrowienia całej polskiej młodzieży harcerskiej, zarówno tej na uchodźstwie jak i tej w Kraju, która wierna jest prawdziwym ideałom harcerskim”

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

GROŻNA KONKURENCJA

Gagarina witano wspaniale w Londynie — Miał nawet inicjały w swym numerze auta. Cóż by był za entuzjazm, gdyby z Ameryki Przyleciał do Londynu szympan-astronauta!

PRÓBA SIŁ

Prasa brytyjska jest pełna uznania Dla sprawności wojsk swoich w Kuwajcie działania. Od Suezu ogromna poprawa bojowa — (Co prawda, do Kuwaitu wróg nie wmaszerował).

Rawicz

STRAŻNIK KULTURY NARODOWEJ

Wspomnienie o śp. prof. Władysławie Folkierskim

PROFESORA Władysława Folkierskiego poznałem przed trzydziestu mniej więcej laty w Chładowie, posiadłości Komana Dmowskiego pod Poznaniem. Szczypty, włoski, o ciemnych, zaczesanych z czoła włosach, oczach żywych, z których przebijała mądrość, z życzliwym dla ludzi uśmiechem, był człowiekiem pełnym uroku, którego aura nie opuszczała go do dni ostatnich. Otaczała go już sława, jako wyjątkowo młodego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, później członka Polskiej Akademii Literatury. Skupiając dokola siebie wielbicieli i „honne soif qui mal y pense” rój wielbicieli-romanistów, był tym uczonym, któremu powodzenie dopisywało na każdym kroku.

Dmowski lubi Folkierskiego. Poznał go prawdopodobnie na konferencji pokojowej w 1919 roku w Paryżu, gdzie prof. Folkierski wraz z prof. Stroniskim redagował pismo „L'Independance Polonaise”. Jakże żywo, z młodzieńczym blaskiem w oku mówił prof. Folkierski o tych paryskich miesiącach triumfu na londyńskim obchodzie 40 rocznicy podpisania traktatu pokojowego z r. 1919!

Roman Dmowski — miłośnik literatury klasycznej, a również francuskiej i angielskiej, znajdując w Folkierskim niezrównanego i dowcipnego towarzysza do rozmów głębokich i żartów błyskotliwych. Folkierski już wówczas był związany z ruchem narodowym, aczkolwiek pochłonięty pracą naukową nie odgrywał roli czołowej w czynnej polityce. Ta rola przypadła mu dopiero na emigracji, co według mnie na głębsze znaczenie i tłumaczy jedną z piękniejszych cech charakteru zmarłego profesora. Tadeusz Bielecki słusznie przypomniał w „Myśli Polskiej” wyznaczenie przez Dmowskiego prof. Folkierskiego, K. H. Rostworowskiego i gen. St. Hallera, by wspólnie organizowali Obóz Wielkiej Polski w Krakowie. O nominacji tej jednak mało już dziś kto pamięta, lecz nikt nie zdoła zapomnieć działalności politycznej Folkierskiego na wygnaniu.

W okresie ujarzmienia Polski kolejno przez dwóch wrogich sąsiadów, gdy naród cały toczy bój o swą odrębność i niezależność narodową, polityczną i kulturalną, Folkierski uznał, że nie przystoi mu zamykać się w zaciszu pracowni profesorskiej, ale że powinien stać w pierwszej linii frontu.

Mając rozległe stosunki naukowe w całej Europie, czynny uczestnik zjazdów naukowych, członek międzynarodowej komisji historii literatury, a ponadto związany z Francją węzłami krwi — matka jego była Francuzką — mógł sobie zapewne z łatwością urządzić wygodniejsze życie we Francji i wśród Francuzów. Wolat jednak dzielić los emigracji politycznej, której opuszczenie uważałby za pewnego rodzaju narodową dezercję.

W 1944 roku po upadku Mikołajczyka wszedł z ramienia Stronnictwa Narodowego do rządu Tomasza Arciszewskiego jako minister wzniosła religijny i oświaty, a jednocześnie prac kongresowych. W tym charakterze ponosi zaszczytną odpowiedzialność za odrzucenie układu jaltańskiego, za potępienie rozbiórów Polski i za rzućenie podstaw pod dalszą politykę niepodległościową. Ten uczony, stroniący od czynnej polityki, okazał się w chwili krytycznej politykiem dużej miary, z zacięciem prawdziwego męża stanu.

W pewnym sensie Folkierski zawsze był politykiem. Interesował się polityką, z politykami obcował chętnie, ale w przeciwieństwie do innego

romanisty, mającego dane by być wybitnym uczonym, profesora Stroniskiego, nie pozwolił się pochłoniąć przez codzienną politykę, z jej blaskami i cieniami, z jej polemikami i walkami osobistymi. Był przede wszystkim mężem nauki i takim pozostał do końca. Pracując jednak dla nauki i kultury w Polsce, kultury zachodniej oczywiście, wykazując polskie powiązania z wartościami duchowymi Zachodu, będąc zamilowanym „wirtuozem metody porównawczej w swoich studiach literackich”, jak napisał Pietrkiewicz w „Myśli Polskiej” — Folkierski był politykiem w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

WŁAŚNIE kultura polska czyli kultura zachodnia w Polsce jest bowiem dziś jak najbardziej zagrożona. Toczy się o nią bój nieubłagany, bój, w którym nie ma kompromisu. Do tej walki właśnie, walki o kulturę sprowadza się dziś polityka polska.

Na konferencji Wolnej Kultury polskiej w Londynie przed czterema laty prof. Folkierski powiedział m. in.:

„Kultura narodu polskiego jest sprawą tysiąclecia, a równocześnie tak zagrożoną, że może łatwo tego swojego pierwszego tysiąclecia nie przetrzymać w nieskażonej postaci, jeśli o nią nie zadamy”.

I jeszcze takie zdanie: „Nigdy jednak nie zdarzyło się naszemu narodowi to, co zdarzyło się za naszego życia. To, że naród cały, na całym swym obszarze znalazł się pod jarzmem i tyranją, pod okupacją nie tylko obcego państwa, ale i obcego sobie, rdzennie obcego ruchu światowego o zasięgu czy ambicjach uniwersalnych, ruchu materialistyczno-bezbożniczego, a owianego takim fanatyzmem, że go przyrównano do teistycznego jednak Islamu, z siódmego i ósmego wieku naszej ery. Proszę tylko przypomnieć, jakie ten dziś łagodny Islam poczynił wyrwy w swym miąższu narodów, choćby iberyjskich a później bałkańskich”.

Zmarły profesor, jak mało kto, zdawał sobie sprawę z istoty dramatu, jaki rozgrywa się w Polsce i z katastrofy, która grozi jej oraz całej Europie — „o ile temu wszystkiemu na Zachodzie nie zadamy”.

Słowa zmarłego uczonego nie były nigdy głosem wolającego na puszczy. W Polsce niepodległej wychował on całe pokolenie romanistów, krytyków literackich, komparatystów, uczonych i pedagogów. Na emigracji należał do najbardziej czytanych i słuchanych. Jego styl lekki i treściwy, jasny i zwarty, był ubarwiony swoistym urokiem i wzbogacony perłami prawdziwej sztuki. Wytworność jego wypowiedzi, brak wszelkiego pseudonowoczesnego prostactwa i szablonu, nie wysuwanie nigdy w temacie swojej osoby i w ogóle spraw osobistych tworzyły niedościgły wzór, godny naśladowania. Rozległa jego wiedza i wszechstronne zainteresowanie, którymi hojnie dzielił się ze słuchaczami, sprawiały, że wykłady jego w języku polskim czy francuskim, spotykały się z najwyższym uznaniem zarówno Polaków jak i cudzoziemców.

O jego pozycji w europejskim ruchu naukowym świadczą hołdy złożone przez zagranicznych uczonych po jego śmierci. Dziekan wydziału humanistycznego na uniwersytecie w Bristolu, prof. Stewart, poświęcił mu w „Timesie” wspomnienie, w którym przypomniał główne dzieło Folkierskiego: „Między klasycyzmem i romantyzmem” i udział jego na kongresach międzynarodowych w okresie powojennym, a zwłaszcza na 5. Międzynarodowym Kongresie języków i literatury współczesnej w Florencji w r. 1951. Pisał też o powołaniu prof. Folkierskiego na uniwersytet w Bristolu jako specjalnego

wykładowcy literatury XVIII wieku. Wykłady te cieszyły się oczywiście powodzeniem.

Lecz prof. Folkierski nie uważał tych sukcesów międzynarodowych oraz przyjaźni, jaka go otaczała w sferach naukowych Europy, za główny cel swej działalności i za swe główne osiągnięcia. Celem tym była zawsze sprawa polska.

PAMIĘTAM jak po wojnie przybył do Rzymu jako minister oświaty. Rozmawiałem z nim długo w hotelu „Massimo d'Azeglio”. Byłem wówczas w nastroju, „zdobyczym”, jakiemu ulegał cały zwycięski 2 Korpus. Uważałem, że rząd polski w Londynie, popierany oczywiście bez zastrzeżeń przez całe wojsko — wykazuje jeszcze za mało przedsiębiorczości w rozmaitych kierunkach. Powoływałem się na przykład 2 Korpus, który stworzył dokola siebie jak gdyby „małą Polskę” ze szkołami, wydawnictwami, prasą, teatrem, opieką społeczną itd. Profesor w końcu zmierzył się i wskazał na swoje ogromne trudności, a także na plany na dalszą przyszłość. Na pierwszym punkcie programu stawiał zorganizowanie stypendiów dla młodzieży, która przeżyła lata wojny w wojsku. Prosił o pomoc dla tego przedsięwzięcia. Umożliwienie studiów młodemu pokoleniu na emigracji, co poparto wojsko i dowódcy, stanowił jedną z ważniejszych i często zapomnianych przez zainteresowanych zasług profesora i ministra.

Wreszcie wspomnienie ostatnie: współpraca z profesorem — jakże przyjemna i ciekawa — w londyńskim Komitecie Organizacyjnym Kongresu, później Konferencji Wolnej Kultury Polskiej przed czterema laty. Prof. Folkierski, gdy był omawiany rozdział referatów, zastrzegł sobie od razu, że będzie mówił na końcu, by streścić przebieg obrad i postawić wnioski ogólne. „Mam bowiem w tej sprawie coś

do powiedzenia — tak brzmiało mniej więcej uzasadnienie jego stanowiska, — coś do przypomnienia i coś do upomnienia w formie zarzutu”. Ten zarzut był skierowany pod adresem Zachodu i dotyczył braku dostatecznego zainteresowania w mieście skutecznym pomocy planom kulturalnym narodów Europy środkowej i wschodniej.

Prof. Folkierski przypomniał, że w styczniu 1952 r. konferencja Europy środkowej i wschodniej na swojej sekcji kulturalnej, której przewodniczył, sporządziła dokładny plan działania, rodzaj „magna carta” postulatów kulturalnych narodów spoza żelaznej kurtyny. Wszystko zależało od powstania t. zw. Funduszu Europejskiego, na który miały się złożyć państwa Europy zachodniej. Rzecz nie doszła do skutku. Kongres Wolnej Kultury, który miał się zebrać w Paryżu w 1956 roku, nie mógł się odbyć z braku funduszy i dostatecznego poparcia. Wniosek przedłożony przez prof. Folkierskiego na Konferencji Wolnej Kultury w Londynie utworzenia Rady Wolnej Kultury Polskiej również nie mógł być dotychczas z tych samych powodów urzeczywistniony. A jednak Konferencja europejska z 1952 r. stwierdziła wyraźnie: „Kraje wschodnie Europy czerpią ze swej kultury główną siłę oporu przeciw jarzmu”.

Choć nie był obdarzony żadnym już tytułem urzędowym, był tylko członkiem TRJN, prof. Władysław Folkierski myślał i działał tak jak gdyby był ministrem oświaty a jednocześnie strażnikiem kultury polskiej, związanej organicznie, co wielokrotnie wykazywał w swych pracach naukowych, z kulturą zachodnią. I wszyscy go za takiego uważali. Swą wiedzę, swój styl wykładowy w słowie i piśmie, dar zjednywania sobie ludzi, swe gorące i dobre serce oddał na usługi swego kraju.

Oby następne pokolenia w dążeniu do niepodległości i jej utrwalenia umiały znaleźć w pismach Władysława Folkierskiego wskazania mądre i niezawodne. Dla nas jego słowa winny pozostać testamentem. Ryszard Piestrzyński

ODSKODOWANIA JENIECKIE — ORZECZENIE TRYBUNAŁU NIEMIECKIEGO

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów zawiadamia:

W poprzednich komunikatach naszych, informując o przebiegu starań Komisji dla spraw rewindykacji należności jenieckich, stwierdziliśmy, że we wszystkich procesach precedensowych — rząd NRF podniósł m. in. zarzut, że indywidualne skargi byłych jeńców wojennych przeciw rządowi niemieckiemu o należności za pracę przymusową oraz o wyrównanie niepokrytych poborów oficerskich są niedopuszczalne i że rozstrzygnięcie tych, jako mających charakter reparacyjny, dochodzić mógłby tylko rząd polski z okazji zawarcia traktatu pokoju lub specjalnego układu dotyczącego reparacji wojennych.

Temu stanowisku, zmiernym do przekreślenia rozszczeń jenieckich u uchodźców polskich, przeciwstawiły się wszystkie organizacje kombatantkie, zainteresowane tym problemem i jego sprawiedliwym uregulowaniem.

Ostatnio odbyły się przed Trybunałem Federalnym w Karlsruhe rozprawy sądowe w 2 sprawach jenieckich, z których jedna dotyczyła należności oficerskich, a druga należności szeregowych za wykonaną z nakazu władz niemieckich pracę przymusową, głównie w przedsiębiorstwach prywatnych.

Trybunał w Karlsruhe (najwyższa instancja sądowa) rozpoznawał wyłącznie zarzut rządu NRF, że droga sądowa jest w danych sprawach niedopuszczalna. W tej materii orzekł Trybunał z dn. 25.5. br. w sprawie oficerskiej, a dnia 19.6. br. w sprawie o należności szeregowych, że rozpoznanie obu kategorii spraw należy do kompetencji sądownictwa administracyjnego i przekazał sprawy Krajowemu Sądowi Administracyjnemu w Kolonii dla ich rozpatrzenia i wydania decyzji.

Komunikat o dalszym biegu tych spraw ogłoszony zostanie po zajęciu stanowiska przez Krajowy Sąd Administracyjny w Kolonii.

WOLNE od CŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DOPOLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

KRONIKA WOJSKOWA

WYDATKI WOLNEGO ŚWIATA na zbrojenia były w 1960 zatrważająco nierówne. Nie tylko w cyfrach absolutnych, lecz także w stosunku do możliwości poszczególnych państw. Podług obliczeń „International Cooperation Administration” same Stany Zjednoczone wydały na obronę niemal trzy razy więcej pieniędzy niż czternastka ich głównych sojuszników w sumie, mianowicie 46,9 miliardów dolarów wobec 16,8 miliardów dolarów. Toteż nikt nie zdziwi, że także w stosunku do całości wydatków publicznych i prywatnych wydatki Stanów Zjednoczonych były największe, stanowiły bowiem aż 9,3 proc. ogólnych wydatków, gdy w innych państwach tylko od 7 proc. do 1,2 proc. mianowicie w Wielkiej Brytanii 7 proc., Francji 6,8 proc., Turcji 5,6 proc., Grecji 5 proc., Kanady 4,7 proc., Portugalii 4,7 proc., Niemiec Zachodnich 4,3 proc., Holandii 4,1 proc., Hiszpanii 3,9 proc., Italii 3,7 proc., Norwegii 3,3 proc., Belgii 3,2 proc., Danii 2,6 proc., wreszcie Japonii 1,2 proc.

W zestawieniu tym uderza przede wszystkim niska lokata Niemiec Zachodnich, zbrojących się „ab ovo” i nowocześnie. Końcowa lokata Japonii spowodowana jest skrapowaniami konstytucyjnymi, narzuconymi ongiś przez gen. Mac Arthura. Raport L.C.A. nie ujawnił jak przedstawia się wkład i wysiłek zbrojeniowy pozostałych większych sojuszników Ameryki, jak Pakistan, Syjam, Australia, Iran i niektórych państw Południowej Ameryki.

HISZPANIA. W związku z bardzo prohiszpańskim przemówieniem brytyjskiego wicepremiera Butlera, wygłoszonym w Madrycie w maju, wybuchła burza w parlamencie brytyjskim i rząd brytyjski zapewnił oficjalnie, że nie zamierza wystąpić z inicjatywą przyjęcia Hiszpanii do NATO, choć byłoby to z wielu względów pożądane. Z drugiej strony Franco oświadczył 14 czerwca w wywiadzie dla prasy amerykańskiej, że

Hiszpania „może się obyć bez NATO i nigdy nie podejmowała i nie podejmie starań o przyjęcie jej do tej organizacji. Mimo to Hiszpania nigdy nie zapomni o swoich obowiązkach w odniesieniu do obrony Zachodniej Europy. Jeżeli państwa należące do Wspólnoty Atlantyckiej, spełnią swoje powinności, Hiszpania nie będzie potrzebna, jeżeli natomiast nie staną na wysokości zadania, nie mogą liczyć na wypełnienie luki przez Hiszpanię”. Te dumne i nieco enigmatyczne słowa tłumaczą się nie tylko świadomością, że na razie jeszcze cztery państwa należące do NATO są stanowczo przeciwne przyjęciu Hiszpanii, lecz także faktem, że Ameryka pomaga wojskowo Hiszpanii więcej niż wielu państwom należącym do NATO.

Wymownym dowodem tego faktu jest umożliwiona przez Amerykę modernizacja i rozbudowa hiszpańskiej floty, którą amerykańskie okręty zniszczyły w r. 1898. Od 1954 Ameryka dała lub pożyczyla Hiszpanii 22 okręty i 18 motorowych łodzi desantowych, m. in. z niszczycieli: „Mc Gowan”, „Capps”, „David Taylor”, „Converse” i „Jarvis”, 12 potawiaczy min oraz okręt podwodny „Kraken”. Niezależnie od tego dostarczyła sporo helikopterów i finansuje unowocześnianie 29 okrętów hiszpańskich, z których unowocześniono już 14. Ponadto pomogła w rozbudowie trzech baz morskich: Rota, Cartagena i El Ferrol, nie mówiąc o zbudowaniu trzech wielkich baz lotniczych. Port w Rota będzie mógł przyjmować nawet największe lotniskowce amerykańskie — o wyporności 60.000 ton. W zamian za tę pomoc amerykańskie siły zbrojne mogą bądź wyłączenie, bądź wspólnie z hiszpańskimi z tych baz korzystać. Dzięki licznym wspólnym ćwiczeniom podniósł się również poziom wyszkolenia floty hiszpańskiej. Zwłaszcza w dziedzinie zwalczania okrętów podwodnych i zakładania pól minowych do których to działań flota hiszpańska ma być przede wszystkim przeznaczona i przygotowana.

PORTUGALIA. Kraj ten uwikłał się w Angoli w podobną wojnę kolonialną jak Francja w Algierze, z tym, że Portugalia dysponuje daleko skromniejszymi środkami militarnymi i finansowymi i że zmagania w Angoli przybrały jeszcze bardziej okrutny i bezwzględny charakter, przypominający walki w Kenii z Mau Mau. Choć wysłano już z Portugalii ponad 18.000 żołnierzy, czyli bardzo poważną część niedużego wojska portugalskiego, do pacyfikacji kraju, zamieszkałego przez około 4 miliony Murzynów i czterokrotnie większego niż obecna Polska, jest bardzo daleko.

W związku z krwawymi wypadkami w Angoli brytyjska opozycja Jej Królewskiej Mości wystąpiła niebawem gwałtownie przeciw jakiegokolwiek współpracy W. Brytanii z Portugalią, choć swego czasu tolerowała niemniej bezwzględna walkę z Mau Mau w Kenii. Swymi protestami osiągnęła opozycja odwołanie planowego przetransportowania samolotami do Portugalii na ćwiczenia 19. grupy brygadowej, nie zdołała natomiast storpedować sprzedaży Portugalii dwu fregat brytyjskich. Kage

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodzin do Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatw.

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old trampon Rd.,
LONDON, S. W. 5.
Tel. 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260.

PRZYKRA to rzecz rozchodzić się z organizacją polityczną, z którą człowiek jest zżyty, z którą związały go lata działalności, mocne przekonania i nadzieje lepszych rozwiązań narastającej przyszłości. Bywa przecież, że w pewnych okolicznościach nie ma innego wyjścia. W takiej właśnie sytuacji — sądzę że nie sam — znalazłem się po V zjeździe P.P.S. na obczyźnie, odbyłym z końcem kwietnia b.r. w Brukseli. Sprawa jest natury zasadniczej, warto więc poświęcić jej nieco uwagi.

Uchwały i tendencje polityczne tego niefortunnego zjazdu P.P.S., a właściwie tej grupy P.P.S., która idzie za wskazaniami teoretycznymi Zygmunta Zaremby, nie stanowią wprawdzie dla nikogo zaskoczenia, a już napewno nie są zaskoczeniem wewnątrz organizacji partyjnej. Mniej lub bardziej wyraźnie rysowały się od lat trzech. Grubo wcześniej doprowadził do ostrych rozdziewków wewnętrznych, a wiosną ub. r. już do otwartego rozłamu, gdy metodą wydaleni postawiono poza organizacją partyjną myślącą inaczej Adama Ciołkosza i grupę jego najbliższych współpracowników. W tych warunkach zjazd w Brukseli został przygotowany bardzo jednostronnie, tym bardziej że wielu działaczy socjalistycznych odmówiło w nim swego udziału właśnie z tej przyczyny, że miał być trybunał jednego odłamu partii, a nie całości ruchu socjalistycznego.

Bezpośrednio po zjeździe prasa emigracyjna, znowu bardzo jednostronnie, zwróciła uwagę tylko na decyzję opuszczenia przez organizację pp. Z.Zaremby i A. Szewczyka układu politycznego Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. A wszakże z pośród szeregu powziętych w Brukseli uchwał, nie była to wcale decyzja najważniejsza. Podłoże opuszczenia T.R.J.N. przez tę grupę socjalistyczną miało charakter bardziej taktyczny, niż ideowy, gdy tymczasem innymi uchwałami zjazd w Brukseli postanowił zmianę postawy ideologicznej P.P.S., co ma daleko większe znaczenie dla układu stosunków polityki emigracyjnej, niż nieprzemysłana rozgrywka z T.R.J.N.

Wystąpienie grupy P.P.S. Zygmunta Zaremby z T.R.J.N. wielu socjalistów może uważać za błąd, za niefortunną gierkę taktyczną, za przeliczenie czy przelicytowanie się w grze, ale to samo przez się jeszcze ich nie zmusza do rewizji stosunku organizacyjnego wobec kierownictwa partii. Inaczej przecież przedstawia się ta sama sprawa, gdy mamy do czynienia ze zmianą postawy ideowej, z odejściem od dotychczasowych podstaw socjalistycznej polityki emigracyjnej, z zerwaniem z wieloletnią tradycją polskiego ruchu socjalistycznego, który cechował się nieugiętą postawą w walce z każdym zaborcą, jasno stawiał postulat niepodległości narodowej, a na realizację przebudowy socjalnej nie prosił obcych mocodawców o koncesje działania.

Toteż gdy pod wpływem zawilej argumentacji Zygmunta Zaremby zjazd w Brukseli odszedł od tradycyjnego stanowiska partii, każdy członek organizacji partyjnej ma pełne prawo a nawet obowiązek, zrewidować swój stosunek do nowego kierownictwa, które wprowadza działalność polityczną tego odłamu P.P.S. na bardzo niebezpieczne drogi. Podstawowa rezolucja polityczna zjazdu w Brukseli zredagowana jest bowiem w ten sposób, że anulując podstawowe uchwały wszystkich wcześniejszych zjazdów emigracyjnych, jednocześnie nie daje wyczerpującej analizy sytuacji w jakiej P.P.S. działała ma obecnie, i nie określa w sposób jednoznaczny kierunku działalności socjalistycznej na emigracji. Przemilała problem walki o niepodległość, (co dotychczas było punktem

TADEUSZ PODGÓRSKI

NIE TEDY DROGA

REFLEKSJE PÓ ZJEŹDZIE P.P.S. W BRUKSELI

wyjściowym dążeń P.P.S.), postulaty socjalizmu demokratycznego stawia tylko marginesowo na tle krytyki gospodarki komunistycznej w Polsce i na tym poprzestaje. W sumie zjazd w Brukseli pozbawił partię pp. Z.Zaremby i A. Szewczyka jasno sprecyzowanego programu, nie dał jej nawet zarysu wskazań postawy ideowej, które zawierał omawiany, lecz nie uchwalony na zjeździe projekt tez programowych, publikowanych i diskutowanych wcześniej w „Robotniku”. Pierwszy to zatem zjazd P.P.S., który zrezygnował z obowiązku przyjęcia uchwał podstawowych, pozostawił partię bez programu, nie wytypował podstawowych zadań politycznego działania. A wszystko to uczynił z zadziwiającą lekkomyślną jednogłównością (rozbieżność zdań była tylko w sprawie taktycznego ustosunkowania się do T.R.J.N.), cedując swoje zasadnicze uprawnienia na rzecz nowych władz partii, którym pozostawił całkowitą swobodę interpretacji dyskusji programowej i zdawkowej rezolucji. Czyżby rzeczywiście kierownictwo P.P.S. pod przywództwem Zygmunta Zaremby cieszyło się takim autorytetem w szeregach partii, że wszystko wolno już mu zaufać?

Wiem, że nie tylko ja, ale i wielu innych socjalistów, napewno z tym się nie zgodzi. Na tej więc podsta-

wie, bezpośrednio po zapoznaniu się z zasadniczymi uchwałami zjazdu w Brukseli, odmówiłem podporządkowania się przyjętym tam uchwałom i wybranym władzom, uważając, że w takiej sytuacji, dopóki całość ruchu socjalistycznego nie uzgodni wspólnego stanowiska w kwestiach zasadniczych, lepiej przysłużyć się socjalizmowi i Polskiej Partii Socjalistycznej, gdy będę działał jako niezależny socjalista, niż uzależniając się od mechanicznej, ale beźmyślniej większości organizacji partyjnej, idącej na ślepo w niebezpieczną grę prowadzoną przez Zygmunta Zarembe.

Potwierdzeniem słuszności tego stanowiska stał się od razu pierwszy, pozjazdowy numer „Robotnika”. W nim, w artykule wstępnym, ten sam Zygmunt Zaremba dopowiada to, czego nie śmiał jeszcze otwarcie powiedzieć w rezolucji zjazdu, co jednak wypływa właśnie z niedomówień tej rezolucji. Daje to przedsmak tendencji jakie z tych uchwał będą wyinterpretowane w dalszej przyszłości, a jednocześnie utwierdza w przekonaniu, że wszystkie inne niedomówienia uchwał zjazdu były od razu z góry zaplanowane, bo przecież niepodobna przypuszczać by w miesiąc po zjeździe nastąpiły u czołowego teoretyka tej grupy nowe objawienia doktrynalne?

Cóż bowiem pisze obecnie Zygmunt Zaremba? Przytoczę jego własne zdania, by nie ulegało wątpliwości do czego zmierza: „Hasło niepodległości! Tu w świadomości emigracyjnej kryje się wiele przesądów i niedomówień”. Hejże, czy to nie typowe odwracanie kota ogonem. Czy to nie lepiej zastosować ten zwrot do autora tej sentencji? Ale idźmy dalej: „Socjalizm nigdy nie entuzjasmował się czysto formalną demokracją polityczną”. Tu znow szkoda, że autor nie mówi jaki socjalizm. Bo socjalizm demokratyczny, napewno ceni sobie formalną strukturę demokracji parlamentarnej z czego wyrosły chociażby takie osiągnięcia jak wieloletnie doświadczenia socjalizmu skandynawskiego, belgijskiego czy brytyjskiego. Czy to ma oznaczać, że grupa Zygmunta Zaremby chciałaby realizować socjalizm bez poszanowania formalnej struktury demokratycznej? Chyba tak, skoro z innych wywodów autora tego nieodpowiedzialnego artykułu wynika, że chodzi mu o jakies koncesje od komunistów dla „...odbudowy swobody organizacji robotniczych”. Pocziwiec, nie zauważył dotychczas w jakich okolicznościach i dla jakich celów daje komunizm koncesje działania innym ugrupowaniom od siebie niezależnym. Nie pamięta już doświadczenia powojennego z konces-

jonowaną P.P.S. zapomnianego Osóbki-Morawskiego i zarozumiałego Stańczyka. Czyż zresztą zdarzyło się gdziekolwiek, by komunizm zgodził się na odwrót z raz zajętych pozycji, jeśli działo się to w orbicie pełnej kontroli imperium Rosji Sowieckiej? Przecież nawet w październiku 1956 r. w Polsce, istotę „rewolucyjnych przeobrażeń” stanowiło przegrupowanie układu metod rządzenia wewnątrz partii komunistycznej, a nie reforma ustroju, jako taka. Gdy Węgrzy poszli w tym czasie o krok dalej, złamała ich siłą interwencja sowiecka. Trudno więc potraktować inaczej, niż jako popis mętnej dialektyki inny wywód Zygmunta Zaremby gdy pisze: „...gdy mówimy o budowaniu socjalizmu w Polsce, tym samym mówimy o odzyskaniu pełnej niepodległości narodowej, gdy mówimy o warunkach wolności i dobrobytu, tym samym mówimy o demokracji i obaleniu komunistycznego systemu wyzysku człowieka pracy i podporządkowania Rosji”. Otóż właśnie nieprawda. Kto te sprawy stawia w tak zawili sposób wprowadza tylko zamęt pojęciowy. Tak samo bowiem cała komunistyczna publicystyka w kraju pełna jest frazesów zamkniętych w sloganach o „budowie socjalizmu w Polsce” czy o „planowym wzroście dobrobytu mas pracujących”. Różnica tylko ta, że komunistom w kraju głoszenie tych sloganów nie przesłania świadomości, jaki jest do nich stosunek społeczeństwa, a zwolennikom Zygmunta Zaremby mają one dostarczyć dodatkowego argumentu, że głosząc je — już konkretnie działają.

Alé w pozjazdowym numerze „Robotnika” jedno jeszcze uderza czytelnika, który zechce przeczytać go gruntownie. Cały numer, będący właściwie obszernym protokołem zjazdu w Brukseli, pomysłany jest jako dowód szerokiego zainteresowania międzynarodowego socjalizmu grupą zwolenników Zygmunta Zaremby, tyle przytacza obcych nazwisk, wypowiedzi i listów. Przeczoza tylko jedno, że czytelnik zada sobie trud dokładnego ich przeczytania. A wtedy właśnie następuje kompromitująca konfrontacja tych wypowiedzi z uchwałami zjazdu i demagogicznym artykułem wstępnym. Wszyscy działacze obcy, którzy zwracali się do zjazdu w Brukseli z reguły nawiązywali do szczytnej tradycji P.P.S., do bezkompromisowej walki z zaborcami, do twardej postawy jaka cechowała partię w trudnych momentach historii. O nowych i „rewolucyjnych” koncepcjach uchwalonych dopiero na zjeździe milczą. A gdy się w dodatku czyta wypowiedź bohaterki powstania węgierskiego Anny Kethly, to brzmi ona jak żywe

(Dokończenie na str. 6)

STEFAN WÓYCICKI

KONIEC WĘDROWKI

OSTATNI TOM TRYLOGII JÓZEFA ŁOBODOWSKIEGO *)

JÓZEF Łobodowski jest zbyt dobrze znany czytelnikom „Orla”, aby książkowe wydanie ostatniej części jego trylogii, opisującej dzieje Stasia Majewskiego podczas rewolucji rosyjskiej, wymagało specjalnego wprowadzenia. Ponieważ jednak powieść, stopniowo czytana w odcinku, a powieść w formie książki, przebiegana jednym tchem, wywołują często w czytelniku zupełnie odmienne wrażenia, warto jest zastanowić się nad utworem Łobodowskiego, który obecnie dotarł do moich rąk, jako zamknięta całość.

Łobodowski jest przede wszystkim opowiadaczem, gawędziarzem: akcja posuwa się szybko naprzód, dialogi toczą się energicznie i celowo, bez zbędnych zahaczeń i psychologizujących kołowań. Nurt powieści z miejsca porywa i unosi czytelnika, przerzucając go sprawnie i w najprostszym linii od wydarzenia do wydarzenia. Nie znaczy to, aby autor nie porafił zawieszając chwilami akcji, aby zaintrygować czytelnika różnymi możliwościami dalszego jej rozwoju; nie ulega jednak wątpliwości, że „Droga Powrotna” w niemniejszym stopniu od poprzednich części trylogii opiera się na wartkim, potoczystym tempie opowiadania. Książka jest w najlepszym tego słowa znaczeniu łatwa w czytaniu i na pewno niejednym z czytelników nie odłoży jej na bok przed dotarciem do ostatniej strony.

Tło historyczne powieści namalowane jest równie przekonująco, jak i w poprzedzających ją utworach. Piekło Dietdomu, poniewierka i wykoślenie bezprizornych, Rostow zalany konającym z głodu Nadwołżanami, nędza, wszy i tyfus rzeczywistości zwycięskiej rewolucji — wszystko to znajduje w „Drodze Powrotnej” obraz wierny i barwny. Opisy Łobodowskiego są oszczędne w słowach, chciałoby się powiedzieć wstrzemięźliwe; rzeczywistość, widziana spostrzegawczym okiem pi-

sarza, mówi sama za siebie bez literackich komentarzy. Łobodowski — prozaik rzadko pozwala dojść do głosu Łobodowskiemu — poecie; powieść pisana jest językiem prostym, bezpośrednim, pozbawionym nalotu patetyczności i lirycznego żaru. Bardzo szczęśliwie rozwiązany jest problem oddania rosyjskości środowiska w mowie: Łobodowski zrezygnuje podkreśla tę rosyjskość formą zdania w dialogu i często wtrącanymi rusecizmami.

Rozpasanie seksualne, występujące po przewrocie bolszewickim, gdy jadące na rydwanie zwycięskiej rewolucji męty społeczne mogły utwierdzać się w poczuciu swego „proletariackiego” triumfu kupowaniem za kromkę chleba umierających z głodu kobiet i dziewcząt ze sfery dotychczas zupełnie im niedostępnych, łatwo mogłoby dać pretekst do pornografii. Łobodowski szczęśliwie unika tego niebezpieczeństwa, nie pomijając jednak, wcale strony ówczesnej rzeczywistości milczeniem. Sprawy seksualne traktuje w swojej książce po prostu i naturalnie, nie poświęcając im więcej miejsca, niż tego wymagają. Miłość Szurki i Stasia przedstawiona jest czytelnikowi żywcem i jakby z lekkim pobłażaniem dla dzieci, bawiących się w dorosłych. „Cóż chcecie — tak właśnie było!” — wydaje się mówić autor, wzruszając nieznacznie ramionami.

Rysunek psychologiczny postaci przystosowany jest do głównego nurtu powieściowego; wobec dominującej roli akcji Łobodowski często poprzestaje na naszkicowaniu zaledwie konturów psychicznego umotywowania czynów swoich bohaterów, pozostawiając resztę wyobraźni czytelnika. Powoduje to niekiedy przejawskawienie niektórych wątków, jak na przykład romantycznej przyjaźni „na śmierć i życie” ormiańskiego bandyty Aszwajanca i Stasia, albo też w ogóle tematu „honoru wśród

przestępców i bezprizornych”, które niewątpliwie zyskałyby na pogłębieniu psychologicznym, stając się bardziej przekonujące dla czytelnika. W obecnej formie wywołują one wrażenie „Rinaldo Rinaldinizmu” i pisania dla młodzieży w książce, która na pewno dla młodzieży nie jest przeznaczona.

Mimo zdecydowanie antykomunistycznej postawy, z którą się autor nie kryje, umie się on zdobyć na obiektywizm w przedstawieniu dodatnich postaci w obozie komunistycznym, jak na przykład starego ideowca partyjnego Giennarija, czy też komendanta milicji w Jejsku, uczciwie starającego się wybrnąć z powierzonych mu zadań. Ale że — jak to mówi Giennarij — w czasie rewolucji, jak przy gotowaniu rosołu, szumowiny wypłynęły na wierzch, rzeczywistość bolszewicka wygląda w książce Łobodowskiego bardzo czarno. Naoczni świadkowie tych czasów i wydarzeń, których nie brakuje, mogą potwierdzić autorytatywnie, czy było tak, jak to stwierdza autor; czytelnik, który się z rewolucją rosyjską nie zetknął, może tylko zaopiniować, czy obraz, malowany przez autora, robi przekonujące wrażenie. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości: czytelnik odkłada książkę przekonany że tak właśnie było.

Trylogia Łobodowskiego jest obok wczesnych utworów Goetla najobszerniej w beletrystycznej literaturze polskiej zakreślonym odbiciem ludzi i ducha tych burzliwych i tragicznych czasów. Z tych chociażby względów, pomijając nawet jej zalety artystyczne, powinna spotkać się z żywym i życzliwym oddźwiękiem polskiego czytelnika.

*) Józef Łobodowski: „Droga Powrotna” str. 350 w sztywnej oprawie. Powieść — Cena 21/-, \$3.00, 15 NF. Wyd. „GRYF”, 1961.

RECENZJA

WOLNE OD OPLAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

TAZABTazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

BUDŻET I ORDYNACJA WYBORCZA

NA WIELOGODZINNYM POSIEDZENIU T. R. J. N.

Zebrań Tymczasowej Rady Jedności Narodowej rozpoczęło się 15 lipca 1961 od pośmiertnych wspomnień, które p.o. przew. B. Podolski poświęcił zmarłym ostatnio prof. W. Folkierskiemu i S. Olszewskiemu, których pamięć uczciła Rada przez powstanie i chwilę milczenia. Następnie odczytano skład poszczególnych komisji Rady po ostatnich zmianach oraz uzupełnieniach i przystąpiono do budżetu, po czym zabrał głos prezes Egzekutywy Zjed. Nar. dr W. Czerwiński.

POŁOŻENIE W KRAJU I AKCJA EMIGRACJI

Przypomniał, że na poprzednim posiedzeniu TRJN min. J. Starzewski nakreślił obraz sytuacji międzynarodowej mówca zajął się rozwojem położenia w Polsce i głównymi kierunkami działalności Zjednoczenia, która związana jest z sytuacją Kraju najbliższej. „Polski październik” który ujawnił prawdziwe nastroje społeczeństwa nie mógł zmienić układu sił na obszarze podanym zwierzchnictwu Moskwy. Stopniowo w następnych latach zamykał się aż zamknął cykl przemian politycznych, rozpoczęty w 1956 pod znakiem odwrotu.

W gospodarstwie polskim rysują się przede wszystkim narzucone mu przez Moskwę komunistyczne tendencje rozwojowe, zaniedbujące człowieka a podporządkowujące polskie potrzeby interesom imperium sowieckiego. Wynikające stąd forsowne tempo uprzemysłowienia uniemożliwia podniesienie wysokości płac realnych. Na wsł o okresie swobody gospodarki indywidualnej zaznaczają się tendencje reżimu do „socjalistycznej” przebudowy wsł. Ostatnio Gomułka zapowiedział odebranie chłopom 350.000 ha ziemi „w interesie państwa” i widmo kolektywizacji podnosi się coraz groźniej.

Wzmoczone naciski obserwujemy też na polu kultury, której „narodowej formie” próbuje się coraz natarczywiej narzucać „socjalistyczną treść”. Najbardziej dramatycznie rysuje się obraz na Ziemiach Wschodnich, gdzie na obszary wiekowej cywilizacji zachodniej wdziera się przemocą Wschód. Położenie Kościoła i religii ulega także pogorszeniu, a taktyka reżimu polega głównie na próbach pośredniego podkopania wiary.

Kwietniowe wybory do sejmiku PRL odbyły się wśród powszechnej obojętności i pozbawionej złudzeń trzeźwości. Na jedyną listę tzw. Frontu Jedności Nar. oddano rzekomo 98,34 % uprawnionych. Wyniki te nie oznaczają z pewnością — wbrew twierdzeniom przedstawicieli reżimu — dobrowolnej aprobaty, lecz najwyższej chwilowej rezygnacji społeczeństwa. „Bo satelicki — oświadczył dr Czerwiński — jest tylko reżim komunistyczny narzucony Polsce. Naród, niezłomny w swej postawie i wytrwały w dążeniach, nie wyrzekł się swego prawa do niepodległości”.

W zgodzie z tymi dążeniami, rozwialiśmy nasze działania w wolnym świecie, mówił prezes EZN kreśląc w dalszym ciągu ofiarne wysiłki placówek dyplomatycznych niepodległościowej emigracji, przedstawione już bardziej szczegółowo przez min. Starzewskiego. Wielostronną aktywność rozwinął w Ameryce mec. Z. Stypulkowski, który po wyborze prez. Kennedy'ego udał się tam jako nasz stały przedstawiciel i który skupia obecnie swoje wysiłki na sprawie pomocy gospodarczej dla Polski, wymagającej szczególnych zabiegów.

Ziemię zachodnią i granicę na Odrze i Nysie jest przedmiotem naszej czujnej i nieustannej uwagi.

Naród, który okupił swój powrót na te ziemie najwyższymi ofiarami i nadludzkim wysiłkiem, ma prawo żądać, aby mu zapewnić trwałe bezpieczeństwo posiadania. Brak wyraźnego stanowiska mocarstw zachodnich ośmiela niemiecką kampanię rewizjonistyczną i czyni z Sowietów jedyne gwarantem zachodniej granicy. Nie zapominamy też o granicy wschodniej „myśląc o niej zawsze, mówiąc kiedy trzeba”.

Rozszerzaniu znajomości spraw polskich służy wiele publikacji. Wydawnictwo Instytutu Hist. gen. Sikorskiego „Documents on Soviet-Polish Relation 1939-43”, „Polish Affairs”, którego 50-ty numer idzie do druku, szereg innych osiągnięć zmierza do tego celu. Akcji naszej konieczne są środki materialne, które stara się zapewniać Skarb Narodowy, spełniający w trudnych warunkach swoje zadania.

Projekt ordynacji wyborczej, wchodzący dziś pod obrady TRJN pozwala się spodziewać, że przyszła Rada Jedności odnowiona w swoim składzie nabierze nowych sił również z poza Londynu. Kończąc prezes EZN wyraził głębokie przeświadczenie, że utrzymamy i rozwiniemy naszą jedność działania na emigracji, co jest naszym obowiązkiem wobec Kraju, wierzącego że emigracja nie pogodziła się z jego niewolą i nie skapituje wobec narzuconego reżimu.

BUDŻET I SKARB

Referent mgr. A. Treszka (Str. Nar.) wniósł wpraw o zatwierdzenie budżetu wykonanego za okres 1. VII. 1960 — 30. VI. 1961, o którego aprobata zwróciła się przed rokiem prawidłowo E.Z.N. i jedynie z powodu czasowej przerwy w pracy TRJN nie został on w porę uchwalony. Po wtóre mówca postawił wniosek o uchwalenie, jako nieodzownej podstawy akcji niepodległościowej, budżetu Egzekutywy na okres 1. VII. 1961 — 30. VI. 1962 w wysokości £ 18.864. Kierownik działu skarbowego K. Sabbat (Niez. Grupa Spół.) przedstawił z kolei ogólne zestawienie wpływów i rozchodów EZN za ubiegłych 7 lat. Około 78 tys. funtów czyli 70% wydatków zużyto na akcję zagraniczną.

W dyskusji pierwszy zabrał głos S. Grocholski (NiD), który przyznając referatowi prezesa EZN staranność i informacyjną wszechstronność skrytykował ogólny kierunek polityki, zwłaszcza zagranicznej; min. T. Komarnicki (Liga Niep.) polemizował z przedmówcą, wskazując że chodzi teraz nie tylko o Berlin, jak ze stanowiska Zachodu mogło by wynikać; prezes M. Grażyński (Liga Niep.) apelował o wzmoczone poparcie dla Skarbu Narodowego zwłaszcza ze strony prasy i „Dziennika Polskiego”. Omawiając sytuację międzynarodową mówca wskazał na ewentualność wyłamania z frontu zachodniego Niemiec, których poczynki siły wzrasta.

Sprawom międzynarodowym winniśmy poświęcić dziś więcej uwagi.

KOMPROMITUJĄCE PRZEWIDYWANIA

Prez. A. Ciołkosz (CKO-PPS) w przemówieniu, na którego przedłużenie ponad czas regulaminem przewidziany — wbrew sprzeciwom NiDu i p. Thugutta — większość Rady w głosowaniu zezwoliła, przedstawił obszernie stanowisko swego Klubu. Przypomniał też okres po 1956, kiedy przewodniczył Egzekutywie i kiedy ze strony zwalczających go grup NiDu, p. M. Thugutta i demokratów padały przewidywania rozwoju sytuacji w Kraju, które okazały się kląpą i kompromitacją. Pp. Grocholski, Berka, Thugutt, R. Piłsudski i inni głosili wówczas tezy jakoby emigracja nie potrzebowała już reprezentować Kraju politycznie i winna zrewidować w tym duchu Akt Zjednoczenia, ponieważ naród może w Polsce sam wypowiedzieć swoją wolę. Radio reżimowe wołało wtedy pod adresem p. Thugutta: *Brawo panie Mieczysławie*. Mówca i jego Klub popierał by powrót CKZ-PPS do Zjednoczenia, ale obawia się, że to nie nastąpi i rozłam okaże się trwały.

Min. Z. Berezowski (Str. Nar.) — zawiadamia, że na 27 bm, zwołał posiedzenie komisji spraw zagranicznych i uważa za potrzebną rozprawę plenum Rady nad położeniem międzynarodowym. Stoimy wobec nowego etapu walki o Polskę, który wyniknie na tle kryzysu berlińskiego. Dla należytego wypełnienia naszych zadań i mobilizacji opinii Kraju, powinniśmy zawiesić spory o sprawy drugorzędne i skupić siły dla celu najważniejszego; *S.Przebój-Stawicki* (NGS) oświadcza imieniem Niezależnej Grupy Społecznej, że udziela ona poparcia EZN i będzie głosowała za budżetem; z kolei na zapytanie p. Miszczaka (NiD) odpowiada p. K. Sabbat, że koszt podróży jak i pobytu mec. Stypulkowskiego w Stanach Zj. pokrywa Skarb Narodowy.

GŁOSOWANIE I ORDYNACJA WYBORCZA

Po zwycięskiej odpowiedzi na głosy dyskusji prezesa EZN dr. Czerwińskiego TRJN przyjęła do wiadomości sprawozdanie jego oraz następnie budżety większością 32 głosów na 18 wstrzymujących się.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania połączonych komisji prawno-regulaminowej i wewnętrzno-politycznej o projekcie ordynacji wyborczej do Rady Jedności Narodowej. Po referacie p. A. Dargasa (Str. Nar.) i przemówieniu p.R. Piłsudskiego (NiD) przewodniczący p. A. Podolski z powodu spóźnionej pory odroczył posiedzenie do godz. 4 pp. w sobotę 22 lipca. Relację o referacie i całości dyskusji oraz jej wyniku podamy razem w następnym wydaniu „Orla”.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE w W. BRYTANII

urządza w sobotę, dnia 5 sierpnia 1961 roku o godz. 18-tej w Westminster Cathedral Hall (nieдалеко stacji Victoria) w Londynie

WIELKIE ZEBRANIE MANIFESTACYJNE w obronie zagrożonego likwidacją ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Przewodniczy — P. HEĆIAK, Prezes Zjednoczenia Polskiego.
Przemawiają — Z. SZADKOWSKI, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego
oraz przedstawiciele organizacji kombatanekich,

Na zakończenie przyjęcie rezolucji.

Prosimy o jak najliczniejsze poparcie w obronie największej na emigracji organizacji młodzieżowej! Wstęp bezpłatny!

POLSKIE ŻYCIE KULT

POGRZEB ZYGMUNTA BOLESŁAWA REWKO

Pogrzeb zmarłego dnia 10 lipca 1961 r. Zygmunta Bolesława Rewkowskiego odbył się w sobotę, 15 lipca, na cmentarzu Fulham North Sheen w Londynie. Przeżywszy lat 56 (1905—1961) spoczął na obcej ziemi, ale wśród swoich, obok uczonoego i filozofa ś.p. Adama Zółtowskiego, obok pisarza tej miary, co śp. Herminia Naglerowa, niedaleko kolegi aktora ś.p. Stanisława Belskiego, i jeszcze wielu im podobnych i jak oni zasłużonych.

Kaplica cmentarna nie mogła pomieścić wszystkich, którzy przybyli pożegnać swego przyjaciela, kolegę i świetnego aktora. Zgromadził się cały świat teatralny i reprezentowane było całe społeczeństwo polskie na emigracji z gen. T. Bór Komorowskim, jako przedstawicielem Rady Trzech, prezesem dr. W. Czerwińskim, profesorami, generalicją, artystami, społecznikami i niezliczonymi miłośnikami teatru. Egzekwie nad trumną pokrytą kwiatami odprawił ks. o. Józef Cudziński, T. J. a potem długim korowodem kondukt pogrzebowy przeszedł do otwartej mogiły.

Po modłach żałobnych kapelan polskiego Wimbledonu, do którego parafii należał zmarły, wygłosił krótkie przemówienie, w którym dziękował wszystkim, którzy w okresie długiej choroby zmarłego nieśli mu pociechę. Zakończył stwierdzeniem, że przed zgonem ś.p. Zygmunt Rewkowski serdecznie pojednał się z Bogiem i Kościołem. Niech Bóg da mu wieczne odpoczywanie.

W imieniu reprezentującego świat teatralny Związku Artystów Scen Polskich zabrał głos dr L. Kielanowski, aby pożegnać kochanego kolegę, wybitnego aktora, prawego Polaka, szlachetnego człowieka i serdecznego przyjaciela, którego odejście okrywa głęboką żałobą teatr pol-

ski na emigracji. Przypomniał przy tym, że przez długie lata Zygmunt Rewkowski był prezesem Z.A.S.P. Potrafił nie tylko rozwinąć należycie tę organizację, ale i utrzymać przy ideologii niepodległości, która stale przewodniczyła mu w jego pracy. Wyniósł ją z domu rodzinnego, z rodzinnej ziemi kowieńskiej i z wleńszczyzny. Ona też kazała mu wstąpić w szeregi Armii Krajowej.

Gdy odchodzi od nas znany, lubiany, wybitny aktor i artysta, zdaje się, że odchodzą wraz z nim wszystkie postacie, które odwarzał. Niemniej będziemy długo je pamiętać. Tu mówca przypomniał wielkie dokonania artystyczne zmarłego, jak szlachetnego Zygmunta Augusta w dramacie S. Wyspiańskiego, Klucznika Gierwazego z inscenizacji „Pana Tadeusza”, jego Andrzeja Towiańskiego z „Nocy Narodowych” i wiele innych, choć nie wymienionych z imienia, którym lat życie swym wielkim talentem. Mówca zakończył słowami: „W imieniu całego naszego teatru, w imieniu kolegów i kochanków, najbliższych Ci współpracowników i napewno w imieniu tych wszystkich widzów, którym dałeś prawdziwe wzruszenie artystyczne, żegnam Cię dziś... Spoczywaj w pokoju”.

W zastępstwie dr Zygmunta Nowakowskiego, honorowego prezesa Z.A.S.P., który był chory i nie mógł przybyć, zabrał głos Ryszard Kiernowski, który dał wyraz swemu żalu, iż odchodzi człowiek młody, ciągle nam jeszcze potrzebny. Przypomniał przy tym, że nie tylko grał razem z Zygmuntem Rewkowskim w ostatniej sztuce zw. „Cmentarze”, ale pracował z nim przez 6 lat z górą od 1950 do 1956 r. w dialogach nadawanych przez Polską Sekcję Radia Brytyjskiego, i że tą drogą Rewkowski nadal utrzymywał w Polsce popularność swego nazwis-

Wiadomości społeczne

WIELKA BRYTANIA



Zespół amatorski w Leeds, o którym pisaliśmy niedawno w naszej korespondencji, wystawił w czerwcu br. widowisko „Zrękowiny”. Na zdjęciu: mowa organisty do zeswanych.

ILKLEY

Tradycyjna pielgrzymka

Z roku na rok, coraz większą rolę w życiu skupisk polskich w W. Brytanii odgrywają tradycyjne już pielgrzymki do różnych miejsc kultu religijnego. W rejonie Anglii Północnej miejscem tym jest słynne z mecenstwa i okru przesładowań katolicyzmu w Anglii, Middleton Lodge pod Ilkley. Do tej to miejscowości, położonej w pięknej oprawie iasów i wznieśień nad rzeką Wharfe, organizują księża dekanatu polskiego w Leeds tradycyjną pielgrzymkę kilkunastu polskich parafii. Zawsze gromadzi ona kilka tysięcy wiernych, którzy śpieszą pokłonem się u groty Matki Boskiej z Lourdes i wysłuchać nauki religijnej okolicznościowego kazania.

W tym roku, mimo kapryśnej pogody w dniu pielgrzymki, przybyło z kilkudziesięciu miejscowości; Bradford (największa grupa 600 osób), Leeds, Huddersfield, Halifax, Blackburn, Manchester, Dewsbury, Keighley, East Moor, Hull, Doncaster, Rotherham i wielu innych, łącznie ponad dwa tysiące wiernych.

Uroczystą Mszę św. celebrował ks. prałat Władysław Stanisławski. Podniosłe kazanie wygłosił ks. dziekan Henryk Czorny.

Stroną organizacyjną pielgrzymki zajmował się ks. Michał Lewandowski.

BRADFORD

Festyn Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży

Barwny festyn Klubu Przyjaciół Dzieci i Młodzieży w Bradford ma dwa podstawowe zadania: dostarczyć letniej, przedwakacyjnej rozrywki dzieciom i młodzieży i zebrać podstawowe środki na utrzymanie Domu św. Stanisława Kostki, w całości wykorzystywanego na potrzeby polskiej szkoły. Przeciętny dochód z festynu wynosi ponad £100. I w tym roku impreza cieszyła się dużym powodzeniem, gromadząc ponad 500 osób (w czym połowa dzieci i młodzieży). Na wielkim zielonym placu przed Domem Kombatanek było rojno i gwarno. W późniejszych godzinach przygrywała orkiestra kombatancka pod batutą p. Jana Kaisera. Na jednym z boisk siatkówki rozgrywano mecz Lechii z Leeds i Polonii z Bradford. Na drugim popisowała się gra grupa najmłodszych siatkarów.

Przy licznych stoiskach poszczególni działacze młodzieżowi zabawiali dzieci, a więc: p. Piwowarski — prowadził grę z wędka szczęścia, p. Jurasz — „poola” szczęśliwej podróży, p. Paul — grę o rybki, p. Pietrucki — strzelnicę, pp. Juraszowa, Seligmanowa, Kwiatkowska, Horvath oraz pani i panna Orłowska, pracowały ciężko rozsprowadzając kilkaset tysięcy losów na loterię, na której było do

LITERALNE

RZKOWSKIEGO

ka. Nigdy wówczas nie było z nim jakiegokolwiek wątpliwości co do jego stanowiska politycznego, które zawsze było bezkompromisowe. Wszelkie namowy przybyłych z Polski kolegów i nawiązujących do powrotu do Kraju, gdzie mógłby ożywić w dobrobycie, zawsze odrzucał. Na zakończenie mowa nawiązała do węzłów, które silnie łączyły Rewkowskiego z ziemią wileńską.

Wreszcie w imieniu żołnierzy przesożonych w Kole Armii Krajowej przemówił p. Józef Garliński, wskazując, iż jest losem naszego pokolenia, iż wielu nie jest danym umrzeć na ziemi ojczyznej o którą walczyli, tak jak to czynił Zygmunt Rewkowski, biorąc udział w Powstaniu Warszawskim. I temu też nie dane było przeżyć chwili zwycięstwa, lecz musiał z innymi pójść — po upadku powstania — do niewoli niemieckiej, a stamtąd dopiero po zakończeniu wojny, utartym szlakiem, przez Włochy i 2 Polski Korpus do Anglii. Należąc do tych, którzy mniej myślą o własnej wygodzie, a więcej o sprawach powszechnych, wolności i sprawiedliwości, wziął on czynny udział w budowaniu teatru na emigracji, był długoletnim prezesem ZASP i stał się udziałem w imprezach i obchodach kombatanckich. Niestety nie dożył chwili, o której marzył każdy z nas, a w której zaplanuje sprawiedliwość na świecie i ziemie nasze staną się wolne i niepodległe. Odszedł bliski kolega, wybitny aktor, i dzielny żołnierz A.K. Cześć jego pamięci.

Następnie liczni żalobnicy żegnali zmarłego rzucając do mogiły grudki ziemi, która oby mu lekka była. Pogroźnym w najcięższej żalobie żonie, Marii Arcyńskiej-Rewkowskiej, córce Joannie i siostrze Janinie Zabielskiej składano wyrazy najszczerzej kondolencji.

Meczne

wygrania ponad 200 fantów. Pp. Jeżewski i Ramiszewski sprzedawali bilety wstępu, a p. Orłowski kierował imprezą przez mikrofon. Wiele zabawy dostarczył pomysłowy konkurs-opis liczonej grupy piłkarzy-młodzików reprezentujących opanowanie piłki. Wieczorem w salach SPK odbyła się zabawa taneczna.

PRESTON

Kombatancki ostoja życia społecznego
W Preston i najbliższej okolicy Polaków osiadło do tysiąca. Dla zdecydowanej większości podstawą utrzymania jest praca w fabrykach bawełny, sztucznej włókna lub przemysłu metalowego. Mniejsze grupy pracują w budownictwie, górnictwie i szeregu innych przemysłów. Warunki życia materialnego są dla Polaków dobre. Jest to ośrodek w pełni ustabilizowany, związany z miastem. Potrafił jednak utrzymać również zainteresowanie sprawami polskimi. Ostoja życia społecznego jest Koło SPK oparte o własny i spory Dom Kombatancki, czynny od wielu już lat. Koło na już ustalona tradycje działalności: wiązanie kontaktów polskich, w granicach możliwości reprezentowanie grupy polskiej na zewnątrz, utrzymanie żywego kontaktu z centralą w Londynie, pomoc szkole polskiej, zainteresowanie sportem — jednym słowem wszystko co wiąże i interesuje Polaków w Preston.

Ostatni rok działalności Koła był bardzo intensywny. Było moc wszelkiego rodzaju imprez, wzrosło zainteresowanie życiem towarzyskim przy Domu Kombatancki, zaznaczył się też po pewnym okresie apatii przyrost zainteresowania sprawami ogólnymi. Podsumowanie działalności kombatanckiej dało ostatnie walne zebranie członków Koła pod przewodnictwem inż. Jarosława Żaby dokonało przeglądu rocznej działalności kombatanckiej w Manchester, bogatej w plony na każdym odcinku pracy. Do nowego zarządu wybrani zostali: prezes — Ksawery Wojciechowski (ponownie) i jako członkowie — Piotr Borysiewicz, Tadeusz Ciesielski, Jan Chmiel, Zbigniew Jachimowicz, Jan Kostecki, Adrian Marchand, Waldemar Mielczarek, Jan Olejniczak, Zofia Pawlikowa, Władysław Pawlik, Stanisław Postawa, Zdzisław Rytwiński i Olga Trybuchowska.

MANCHESTER

Nowy zarząd SPK
Walne zebranie Koła SPK pod przewodnictwem inż. Jarosława Żaby dokonało przeglądu rocznej działalności kombatanckiej w Manchester, bogatej w plony na każdym odcinku pracy. Do nowego zarządu wybrani zostali: prezes — Ksawery Wojciechowski (ponownie) i jako członkowie — Piotr Borysiewicz, Tadeusz Ciesielski, Jan Chmiel, Zbigniew Jachimowicz, Jan Kostecki, Adrian Marchand, Waldemar Mielczarek, Jan Olejniczak, Zofia Pawlikowa, Władysław Pawlik, Stanisław Postawa, Zdzisław Rytwiński i Olga Trybuchowska.

LIST DO REDAKCJI

„MATKI I ŻONY“

Szanowny Panie Redaktorze,
Serdecznie dziękuję za wydrukowanie obszernych wyjątków z wywiadu, który ukazał się w „Tygodniku Katolickim“ w Melbourne, a które udzielił W. Ryszkowski, występujący w mej książce p.t. „Dramat i Opatrzność“ jako „Jacek“ w opowiadaniu „W Dżungli“.

Ryszkowski, zawsze skromny i nie lubiący mówić o sobie, w wywiadzie tym pomniejszył rolę, jaką odegrał przy likwidacji Hammera. Powiedział bowiem, że gdy padł pod kulami przebiegły „gent“, on oderwał się natychmiast od dotychczasowego środowiska i nie powrócił już na Pawiak.

Moja pamięć a przede wszystkim kopia raportu, który sporządziłem dla wywiadu obronnego Sztabu N. W. natychmiast po przybyciu do Londynu (listopad 1945 r.), mówią, że było inaczej.

Ryszkowski, po likwidacji Hammera,

był zagrożony, ale nie „spalony“, bo doświadczony agent pracował samodzielnie i nie ujawniał swych kontaktów gestapowcom. Ponieważ zależało nam na rozbiciu całej szajki Hammera, Ryszkowski dobrowolnie pozostał jeszcze przez szereg tygodni na Pawiaku i oczekiwał, aż następcą zastrzelonego prowokatora nawiąże z nim kontakt. Gdy tak się stało, pomógł nam przy ustaleniu nowego miejsca spotkań i nastąpiła nowa likwidacja, po której z tej strony mieliśmy wreszcie spokój. Ryszkowski otrzymał specjalne pozwolenie i sam brał udział w akcji z bronią w ręku. Dopiero wówczas opuścił służbę na Pawiaku i ukrył się na przygotowanej zawczasu melinie.

O tych sprawach piszę w mej drugiej książce, która w znacznym stopniu uzupełnia pierwszą. Książka nosić będzie tytuł „Matki i żony“ i powinna się ukazać na początku przyszłego roku.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Józef Garliński

POLSKO-AMERYKAŃSKI KOMITET IMIGRACYJNY
SPROWADZIŁ UCHODźCÓW POLSKICH DO ANGLII

Dnia 29 czerwca br. specjalnym samolotem wylądowała w Londynie nowa grupa uchodźców polskich, przyjeżdżających przez angielskie społeczeństwo w ramach akcji Roku Uchodźczego.

Była to z kolei już czwarta grupa uchodźców, objętych tą akcją. Poprzednio bowiem, dn. 24 kwietnia br. odplynęła pierwsza grupa na statku „Arkadia“ — następną wyleciała specjalnym samolotem wprost do Londynu dn. 29 maja br. a trzecią znowu statkiem „Arkadia“ do Tillbury-Londyn dn. 31 maja 1961.

Tym razem przyjechali przeważnie ludzie samotni, starzy (z Domu Starców) lub inwalidzi, którzy zostali zaproszeni

do Anglii i którymi zajęła się znana już wszystkim Polakom pani Sue Ryder wraz ze swoim mężem Group Captain Leonard Cheshire. Między innymi przyjechał pan Włoch Józef ur. 1894 r. który mając obydwie nogi amputowane, przebywał do tej pory w domu inwalidów w Regensburgu.

Do transportu dołączone też zostały pewne rodziny z dziećmi. Z grupą tą przyjechał ponownie Delegat Komitetu Polsko-Amerykańskiego na Niemcy, Ludwik Lubieński, by osobiście przekonać się w jakich warunkach uchodźcy ci, najbardziej upośledzeni, zostali umieszczeni w Anglii. Prawie wszyscy uchodźcy z tego transportu byli przedstawieni do władz angielskich przez Komitet Polsko-Amerykański, który przeprowadził całą dokumentację i pertrakację z władzami niemieckimi i międzynarodowymi.

Razem więc tylko w ostatnich czterech transportach na wiosnę 1961 r. wyjechało 162 Polaków, podopiecznych PAIRC.

Ostatnia grupa w formie transportu zorganizowanego wyjechała statkiem „Arkadia“ dn. 12 lipca br. W tej grupie znowu było 7 polskich rodzin, będących pod opieką Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego. Reszta uchodźców, którzy nie mogli zdążyć na te transporty, przyjeżdżają pojedynczo w ciągu lata br.

GDZIE JESTEŚMY
— CO ROBIMY?

Dpierała Leon, podchor. żandarmerii z 4. D.P. mieszka w Perth, gdzie prowadzi własny warsztat introligatorski.

Czupryna Mieczysław, major, oficer D-twa 1. Korpusu, mieszka w Edynburgu, pracuje w firmie elektrotechnicznej.

Habura-Zelechowski Kazimierz, oficer korpusu sądowego, mieszka w Edynburgu, jest nauczycielem.

Bieżanek Jan, kpt., oficer korpusu sądowego, jest marynarzem, pływa na brytyjskich statkach handlowych, mieszka w Szkocji (Fife).

Poliński Leon, porucznik, oficer 2. Baku Grenadierów (4. D.P.), mieszka w Kirkcaldy, pracuje w fabryce linoleum.

Frackiewicz Wiesław, por., oficer Brygady Spadochronowej, mieszka w Edynburgu, jest właścicielem dwóch sklepów i zakładu tapicerskiego.

Sas-Biliński Zdzisław, rtm., oficer 9. Pułku Ułanów, mieszka w Edynburgu, jest właścicielem antykwiariatu i warsztatu naprawy maszyn dziewiarskich.

Gruszecki Leszek, ppor., żandarmerii 2. Korpusu, mieszka w Edynburgu, pracuje w firmie budowlanej.

Milewski Jan, por., oficer pociągów pancernych, mieszka w Edynburgu, jest jednym z dyrektorów przedsiębiorstwa handlowego.

Kubicki Tadeusz, major, oficer korpusu sądowego, mieszka w Edynburgu, jest nauczycielem.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Opinia publiczna nie ma mózgu“ — „the public have no brains“ — twierdził rzeczoznawca od reklamy handlowej w latach trzydziestych. Skoro nie ma mózgu nie powinna się wysilać na piękny układ i mądre teksty. Wystarczy jeśli będzie hałaśliwa, jaskrawa i będzie się rzucać w oczy w każdym miejscu i o każdej porze dnia i nocy.

Dziś twierdzenie tego rodzaju uznano by za bluźnierstwo. Nowojorski „Mr Pelham“ nie znalazł by nigdzie posady gdyby z nim jawnie się obnosil. Nie dlatego by przez lat trzydzieści wzmógł się szacunek dla przeciętnej inteligencji ludzkiej. Nie dlatego nawet by zaszły jakieś nadzwyczajne zmiany in plus w tejże ludzkiej inteligencji. Przeciwnie, wydaje się, że funkcja myślenia należy dzisiaj do modnych tylko w tych kołach, które najmniejszymi mogą się pochwalić rezultatami myślenia.

O kogo chodzi? O różne gatunki przyrodnicze. Na przykład o biurokratów, polityków, bitników, intelektualistów, działaczy związkowych zawodowych, dziennikarzy, pisarzy i astronautów.

Od myślenia tylko głowa boli

Przykłady? Proszę bardzo.
Biurokrata „siedzi w pocie czoła“ za biurkiem i myśli jakby ułożyć „akt“ w ten sposób by go nikt nie mógł zrozumieć. Im jest inteligentniejszy tym gorzej mu to się udaje i tym mniejsze ma szanse awansu. Polityk myśli nad uzdrowieniem świata i im więcej myśli tym łatwiej przegra w wyborach. Jeśli nie myśli wcale, zostaje premierem republiki Czadu lub innej Federacji Wybrzeża Kości Słoniowej lub Kraju Ziewającego Hipopotama. Usłużne Narody Zjednoczone gotowe mu są w każdej chwili stworzyć nowe państwo, byle by tylko zaczął myśleć. Bitnik nieumytą dłonią czochra nieumyte włosy bitniczki i także myśli zupełnie bezskutecznie. Pisarz myśli i nikt go nie chce czytać. I t.d.

Doprawdy nie warto myśleć. Nie komu po myśleniu. Na nadmiarze myślenia korzystają tylko firmy wyrabające proszki usmierzające ból głowy. Reklamują się tak pięknie, że niekiedy aż człowiekowi żal, że go głowa nie boli. W telewizji pokazuje się cudna twarz osoby płci odmiennej zamarła w cierpieniu. I nagle, pod działaniem specyfiku, twarz z cierpiącej zamienia się w radosną. Patrząc z zadróżką na błogi stan euforii. Rezultat? Najmniejszy szmerek w głowie i zażywasz proszek w nadziei, że upodobisz się do panienki z telewizyjnego okienka.

Reklama na „tak“
i reklama na „nie“

Brutalny sąd o kliencie sprzed lat trzydziestu dlatego byłby dziś nie możliwy, że podwarzył by „ratio existendi“ nadzwyczaj rozbudowanego klanu specjalistów reklamowych. Na imię in legion, a wszyscy w ten czy w inny sposób aważają się za psychologów.

Każdy też twierdzi o sobie, że zarzuca „psychologiczne“ sieci na umysł klienta. W rzeczywistości jest chyba odwrotnie. Nie psycholog reklamy trzyma w niewoli klienta, lecz właśnie klient, owa beżmyślna i bekształtna masa, rządzi przemysłem reklamowym.

„Nie kupię ci dziecino marmelady ‘Wschodzące Słońce’, bo przestała się ogłaszać — zapowiada mamusia rozgrymaszonej pocieszce, musisz jeść marmeladę ‘Rosa Poranna‘“.

W wojnie reklamowej ważniejszą jest sprawa by chytrymi niedomówieniami odwieść od kupowania produktu konkurenta, niż by namówić do kupowania produktu własnego. Reklama na „nie“ jest i ważniejszą i trudniejszą od reklamy na „tak“. Specjalizują się w niej zwłaszcza proszki do prania: Oto intymna część garderoby uprana w naszym prosz-

W 17-tą ROCZNICĘ
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Staraniem Koła AK w Londynie odbędzie się w 17 - tą rocznicę Powstania Warszawskiego wieczór p. t.: „Warszawa w walce“ w sali „Ogniska Polskiego“ w piątek, dnia 28 lipca br. o godz. 20-tej. Słowo wstępne wygłosi Przewodniczący Rady Naczelnej Koła gen. T. Bór-Komorowski, po czym wyświetlony będzie film o Powstaniu Warszawskim z komentarzem red. W. Zagórskiego.

„PRZEGLĄD ZACHODNI“
miesięcznik

Zw. Polskich Ziem Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim
Roczna prenumerata 18/- lub 3 dolary
ZWIĄZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princess Gate, London, S. W. 7.

ku a oto ta sama część garderoby po wyjściu z maszyny w którą wyspano „inny, znany środek“. Ogromna to sztuka nie narażając się na proces wykażać ironicznym chrząknięciem podrzędność wszystkich „innych znanych środków“.

Przysły historyk kultury nazwie nasze czasy „epoką proszków do prania“. Cóżby bez nich zrobili magazyny literackie, programy telewizyjne i inne dobrodziejstwa nowoczesności?

O tytoniu słów kilkoro

W zamierzonych czasach przedwojennych kręcono w Polsce papierosy z tytoniu zwanego „Turecki“. Dzielił się na „Najprzedniejszy“, „Przedni“ i „Średni“. „Średni“ był najniższym szczeblem w gradacji, co miało dać narodowy do zrozumienia, że jest „średnim“ między tytoniem a zupełnym... (jakby to powiedzieć w przypożytym piśmie nie używając słowa zaczynającego się na siódmą literę alfabetu?).

„Najprzedniejszy“, „Przedni“ i „Średni“ powstał w ten sposób, że kontroler produkcji w monopolu tytoniowym energicznym kopnięciem znaczył bruzdy w ogromnym stożu tytoniowego siano. Reszta zależała od właściwego zapakowania.

Przypomniała mi się ta metoda w związku z odkryciem dokonany przez angielską komisję zwalczania monopolów. Okazuje się, że konkurencyjne konkerny tytoniowe wymieniają między sobą akcje i spokojnie dzielą się zyskami. Co za okazja dla prasy! Co za temat! Wydawało by się, że bezpieczeństwo tego rodzaju nie zejdzie ze szpałt przynajmniej do następnego przyjazdu Gagarina do Londynu. Tymczasem... Tymczasem nie się nie stało. Ukazały się krótkie wzmianki, po nich kilka artykułów stwierdzających, że w „Ameryce jest znacznie pod tym względem gorzej“. Wreszcie kilka artykułów biorących poważnie w obronę brytyjskiej przemysł tytoniowy. W socjalistycznym „Daily Herald“ nie ukazała się żadna w ogóle wzmianka, choć chyba kto jak kto...

Natomiast „I. T. V.“, prywatna telewizja, zachłystywała się sensacją tytoniową. Przyczyna? Firmy tytoniowe z powodów, których nie znam, nie ogłaszają się w telewizji. Natomiast wykupują całe strony w gazetach...

Klub samobójców

Klubem samobójców nazwano w artykule wstępnym w poprzednim numerze „Orla“ artystyczno-arystokratyczną społeczność londyńską w związku z objawami gromadnej hysterii w czasie pobytu Gagarina. Podobne porównania pojawiły się także w prasie zachodnio - europejskiej. Niektóre jej głosy przedrukowuje obecnie prasa brytyjska. „Sunday Telegraph“ posunął się nawet do zamieszczania na pierwszej stronie karykatury z hamburskiego „Die Welt“. Gdyby była karykatura oryginalna a nie przedrukowaniem podpadała by zapewne pod ustawę o „lese majesté“.

Jak każdy katzenjammer, tak też i refleksje angielskie po pobycie Gagarina oznaczają się nie tylko niesmakami, lecz także nastrojem dręczenia niepokoju. „Czy Chruszczow nas źle nie zrozumie? Czy nie wyda mu się, że entuzjazm z powodu pobytu Gagarina oznacza naszą zupełną uległość wobec Sowietów? Czy ktoś kto wiatuje do ochrypnięcia na cześć Gagarina i sowieckiej kosmonautyki będzie się chciał zastanawiać dlaczego 4000 ludzi dziennie ucieka do Berlina zachodniego?“

„Co innego sport, co innego polityka“ — wyjaśnił mi wąsaty Anglik przy szklance piwa. Zapytałem go czy Chruszczow także to rozumie. Dowiedziałem się w odpowiedzi, że go zupełnie nie obchodzi co myśli Chruszczow gdyż Chruszczow jest cudzoziemcem. W tej sytuacji dość nieskładnie mi było przyznać się, że też jestem cudzoziemcem. Są ludzie i społeczeństwa, które o wartości życia dowiadują się dopiero po śmierci.

Jeszcze o kaczkach i „Big Benie“

„Big Ben“ w numerze „Wiadomości“ z dnia 16 lipca stwierdził, że przeczytał już numer „Sunday Telegraph“ z dnia 18 czerwca i że wobec tego jego komentarz i wiadomość o rozmowie Józefa Potockiego z Lady Dorothy Macmillan, czytelnicy mogą wykreślić z pamięci. Mieu vaut tard que jamais.

Ciekawe kto z nielicznego grona uczestników uroczystości chrztu Anny Radziwiłłówny zadał sobie trud puszczenia krzywdzącej kaczki? Jeżeli, w co wątpię, przeczyta te uwagi, niech się dowie, że gdyby był dziennikarzem byłby winien wykroczenia przeciwko etyce dziennikarskiej. Jest taka etyka, choć mało kto o niej wie. Nawet mało który dziennikarz.

J. P. H.

CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ

NIE TĘDY DROGA...

(Dokończenie ze str. 3)

a mocne zaprzeczenie tego wszystkiego, co w Brukseli uchwalono. Mówi bowiem o walce z sowieckim kolonializmem w Europie środkowo-wschodniej, gdzie „...sowiecka dyktatura stosuje środki i metody, które zarówno okrucieństwem jak i bezwzględnością przewyższają sposoby, do których uciekały się klasyczne rządy kolonialne”, a w konkluzji swych wywodów stwierdza: „Nasze narody nigdy nie pogodzą się z utratą niepodległości i utratą prawa do samostanowienia. Kraje Europy środkowo-wschodniej będą nadal punktem zapalnym, gdzie każdy konflikt lokalny może się łatwo przerodzić w konflikt międzynarodowy. Socjaliści Europy wschodniej, którzy znajdują się dziś w krajach wolnego świata muszą skoncentrować wszystkie swoje wysiłki na wykazanie społeczeństwu tych krajów, że niebezpieczeństwo to jest realne i, że nie da się go odwrócić przez przyjęcie

postawy obojętności, bezczynności i wyczekiwania... Nasze narody nie mają możliwości swobodnego ujawnienia swych poglądów, musimy więc z pełną świadomością odpowiedzialności, jaka na nas spada, sprostać obowiązkom w ich imieniu“.

Tej właśnie świadomości i odpowiedzialności, o której tak prosto i szczerze mówiła Anna Kethly, zabrakło zebranym w Brukseli socjalistom polskim, do których słowa te były skierowane bezpośrednio. Okazali się na nie głusi. Wybrali drogę inną, ulegając złudzeniom Z. Zaremby. Dlatego uchwały ich powodują dalsze osłabienie polskiego ruchu socjalistycznego na emigracji — przed którym właśnie w obecnej chwili stoją tak wielkie zadania — a wielu działaczom socjalistycznym uniemożliwiają identyfikowanie się z organizacją, która po prostu zmyliła drogi działania.

Tadeusz Podgórski

FILMY

„PARRISH“

Tytuł filmu jest imieniem jego bohatera. Akcja filmu toczy się na polach tytoniowych Connecticut, oparta jest na głosnej powieści: „Parrish“, pióra Mildred Savage.

Jest to jeden z serii filmów demaskatorskich. Jego ostrze skierowane jest przeciw metodom wywłaszczania drobnych posiadaczy, w naszym wypadku farmerów tytoniowych, przez duży kapitał. Ażeby to widzieć mógł strawić, dodano trzy historie miłosne. Młody 20-letni chłopak, grany przez przystojnego: Troy Donahue, ma do wyboru trzy młode kobiety, którym się podoba, robotnicę, córkę bogatego farmera i córkę milionera, z którą się prawdopodobnie ożeni.

Chłopak jest idealistą ale o dużym zmysle rzeczywistości. Młody milioner, grany przez brzydkiego ale świetnego aktora: Karla Malden, to tyran, o zacięciu sadystry, opanowany żądzą posiadania coraz rozleglejszych pól tytoniowych.

Ich drogi życia, milionera i młodego chłopaka, spotykają się przypadkowo. Parrish pracuje dla milionera, ażeby go znienawidzić i pójść w świat. Ale wraca, by pracować na swoim, na małej farmie tytoniowej, co jest solą w oku bogacza. Jaki będzie wynik tego nie wiemy, ale domyślnie, że wszystko ułoży się dobrze, tym bardziej, że chłopak umie, gdy trzeba, pójść na kompromis, a kocha go córka milionera, która mu pomaga.

Czy taka jest Ameryka jak pokazuje nam ten film? Może niemniej nie mam zaufania do uproszczonych schematów, gdzie milioner i jego synowie to dranie, a reszta, ta biedniejsza, to wzór cnót. Szlachetność Parrish'a mi się podoba, ale jego praktyczność mniej. Czy nie pójdzie za daleko na kompromis. O ile jest symbolem młodzieży amerykańskiej, głosem sumienia, może trochę błędnym rycezem, ale nie don Quichotem. Ale zdaje mi się, że można mu ufać, a chcielibyśmy ufać nieugiętemu idealizmowi młodych Amerykanów.

Film, choć jak widzimy, nie nowy treścią, jest znakomicie technicznie zrobiony. Oglądanie go, za wyjątkiem części końcowej, mniej opracowanej, należy do przyjemności. Zasługa to głównie Delmer Daves'a, reżysera, scenarzysty i producenta w jednej osobie, wytrawnego człowieka kina hollywoodzkiego.

Warto wymienić tu dwu ludzi: Harry Stradling — director of photography, i Leo Kuter — art director. Ich współpraca z Daves'em dała wysoce artystyczne wyniki.

Film to zresztą ambitny, by go wykonać przeprowadzono kilkumiesięczne studia terenowe na polach tytoniowych, a następnie robiono go dosyć długo, by pokazać pracę plantacji od zasadzenia drobnych roślinek po zbiór olbrzymich liści tytoniowych. Ta część filmu ma wartości instruktywne.

Poza dobrym ale jeszcze coś nieśmiałym aktorem głównym, wymienionym wyżej, i jego trzema młodymi partnerkami, oglądamy tu wybitnych aktorów: Claudette Colbert (gra ona matkę Parrish'a, wychowawczynię bogatej panny, jednej z miłości syna), Dean Jagger — jedna z najtrafniejszych kreacji jakie dał film w ogóle, w roli zamożnego farmera, uczciwego, dobrego człowieka, wycofywanego niestety przez brutalność innych z czynnego życia i wymienionego już Maldena, aktorzy zawodowi wymieszani są

w niektórych scenach, z autentycznymi robotnikami tytoniowymi, co dodało filmowi prawdy.

Jest to jeden z najlepszych filmów Hollywoodu, a naprawdę uroczą jest: Diane McBain, grająca córkę bogatego farmera.

MAIGRET TEND UN PIEGE

Przerobić książki Georges Simenona na film nie łatwo. Albowiem operują one nastrojem, sama ich akcja jest drobna. Simenon właściwie nie pisze powieści, a coś w rodzaju nowel, które we Francji wydaje się jako poszczególne książki, a w Anglii przeważnie wydawano je po dwie łącznie, pod jedną okładką, co dawało tom, około 250 stron w wydawnictwach Pingwina.

„Ale Simenon stał się tak głośny i tak poczytny, że i film nie mógł zrezygnować z postaci Maigreta, wysokiego stopnia oficera policji paryskiej, będącego postacią centralną dużego cyklu książek Simenona.“

Film obecny posługuje się wątkiem jednej z książek Simenona, ale odbiega od niej daleko. W książce jest to historia prosta, w filmie bardzo skomplikowana, przeładowana szczegółami, tak że czasami męczy nas to, i tu właśnie można obserwować różnice jakie istnieją między książką a filmem. Książka to produkt jednego człowieka, film wielu specjalistów, i ażeby to zgrać w jedną logiczną całość trzeba poza talentami reżysera, aktorów, montażysty, fotografa itd., dużo pieniędzy.

Centralną postacią kreuje Jean Gabin jako Maigret. Mimo że jest we filmie sporo dobrych aktorów, decyduje Gabin, w którym widzimy nie tylko naszego ulubionego aktora, ale autentycznego komisarza policji.

Ten raczej brzydki aktor, który karierę swą zaczął jako robotnik zatrudniony przy dekoracjach filmowych, a jako aktor od ról apaszy paryskich (czy coś podobnego), wywiodował się na pierwszego aktora filmowego Francji. Ma on czar osobisty i duży talent aktorski, który daje mu możliwość kreowania ról o dużej rozpiętości.

Przyjemna Annie Girardot w głównej roli kobiecej.

Film przeciętny jeżeli chodzi o produkcję francuską, ale wart zobaczenia dla kreacji Gabin'a, a może nawet Girardot, bardzo bezpośrednio. Nastrój zaułków Paryża w okolicy Place de Vosges uchwycony bardzo umiejętnie.

ZRÓDŁO DZIEWICY

W czasach masowej, fabrycznej produkcji, tym cenniejsza jest praca fachowego samodzielnego rzemieślnika. Takim utalentowanym, pracującym poza zmechanizowaną wytwórczością Hollywoodu, wytwórni angielskich, Paryża czy Rzymu, człowiekiem filmu, jest Szwed: Bergman. Jego filmy nie są reportażami choć można by je za takie wziąć, a poetycką konstrukcją, opartą na realiach obserwowanych w życiu.

Ponieważ film jest widzialnością a to co nam Bergman pokazuje bliskie jest rzeczywistości, i często rzeczywistości niemiełej (praca w prymitywnych warunkach, bójkę pijackie itp.) nie każdemu się jego filmy podobają. Dużym minusem są też słabi aktorzy jakich używa. Może na scenie by uszli, ale ekran jest bezlitosny, wszystko pokazuje w powięk-

Na wstępie przepraszamy Czytelników, iż w poprzednim numerze nie umieściliśmy naszego stałego działu: „Przeglądu Sportowego“. Stało się to ze względów technicznych i dlatego dziś dopiero — mimo iż już 2 tygodnie upłynęły od zakończenia turnieju tenisowego w Wimbledonie — podajemy opis spotkań finałowych.

Tegoroczny turniej wimbledoński stał niewątpliwie pod znakiem tenisistek angielskich. Turniej męski nie budził nagot większych wątpliwości, kto będzie zwycięzcą — Australijczyk Laver był bowiem bez konkurencji, natomiast w turnieju kobiecym pewne szanse miały Angielki: 20-letnia Miss C. C. Truman i 29-letnia Miss A. Mortimer, choć na Mortimer liczonego najmniej. Powszechna natomiast była opinia, iż 22-letnia Miss S. Reynolds z Południowej Afryki zdobyłaby zaszczytny tytuł spacerkiem. Wszystkie te obliczenia i przypuszczenia różnych speców wzięły w łeb. W rezultacie — po 47-miu latach — w finale wimbledońskim znalazły się ponownie dwie Angielki: Truman i Mortimer a faworyzowana Reynolds odpadła w półfinale. Niespodzianki w tenisie mogą być równie wielkie jak w każdej innej dyscyplinie sportowej.

Finały pań nasuwają różne wspomnienia. Oto rok 1914... W finale Angielki: Mrs. Lambert Chambers bije Mrs. D. R. Larcombe 7:5 i 6:4. Potem następuje długa przerwa aż do roku 1937 w którym wielką rolę odegrała Jadwiga Jędrzejewska. Spotkała się ona w finale z Angielką Miss Dorothy Round. Może warto — za „Sunday Expressem“ (4.7. br.) — przypomnieć przy tej okazji, jak zacięta musiała stoczyć walkę z Jędrzejowską:

„Z kolei moją przeciwniczką została Jadwiga Jędrzejewska z Polski, krzepka dziewczyna z forehandem drajwem jak kopniecie konia. Likwidowała wszystkie piłki z połowy kortu i nie miała żadnego słabego punktu, który można by zaatakować.“

Musiałam być przygotowaną na to, by robić wszystko, co się da w naszym pojedynku drajwowym a do siatki pójść jedynie wtedy gdy miałam „Jeddy“, jak ją nazywaliśmy, na mur w roku.

Używałam tej taktyki z powodzeniem i wygrałam pierwszego seta 6:2 w drugim prowadziłam już 2:1. Chyba zwarowałałam wtedy właśnie, gdyż sądziłam, że mam już zwycięstwo w kieszeni. Biegłam do siatki bez żadnego planu w nadziei, że cały mecz skończy się szybko. Tymczasem szybko traciłam gem za gemem

szeniu, a więc i błędy aktora czy reżysera.

Inna rzecz, że niedoświadczony aktor ma w sobie urok naiwności, i ten element mają w sobie między innymi filmy Bergmana.

Na małym budżecie, z przypadkowymi aktorami, ale zżytymi ze swym reżyserem, robi film za filmem, utalentowany, a jak niektórzy uważają genialny Szwed. Lepsze i gorsze, jak się uda, ale każdy szczerzy w zamysle i pokazujący jakiś nowy aspekt duszy Bergmana. Wszystkie jego filmy mają ze sobą łączność przez entuzjazm, przez ciekawość drug ludzkich, przez szukanie nowych dróg podania filmowego.

Dotarli do Londynu, poprzedzony dużą famą nowy film Bergmana pt.: „Zródło dziewczycy“, będący sfilmowaną legendą średniowieczną. Córka szwedzkiego magnata z XIV wieku, udaje się do kościoła by oddać hołd Najświętszej Marii Pannie. Po drodze napotyka złoczyńców, którzy ją mordują wśród zgwałciwysy. Ojciec zamordowanej mści się okrutnie na złoczyńcach. W miejscu, gdzie było pochowane ciało dziewczyny wytryska źródło.

Legenda, a Bergman zrobił przed laty film również oparty na legendzie pt.: „The seventh seal“, daje ożność pokazania przyrody szwedzkiej, dawnych ubiorów, i autentyzmu walki i cierpienia, które otrzymują symboliczną wymowę. Sceny okrucieństwa zrobione są realistycznie. Ingmar Bergman dał mocny i artystycznie dojrzały film. Film szwedzki ma innych niezłych reżyserów również, i od czasu do czasu przychodzą z tego kraju dobre obrazy, ale najważniejszym jest Ingmar.

Stefan Legeżyński

PRZEGLĄD SPORTOWY

POKŁOSIE WIMBLEDONSKIE

i czułam, że zostałam przyciśnięta do ściany. I tak straciłam drugiego seta 2:6 a w trzecim Jędrzejowska prowadziła już 1:3. A ja wciąż upierałam się przy mojej niemądrej taktyce i czułam się zagubiona, zwłaszcza że „Jeddy“ prowadziła już 2:4. Mój narzeczony i bracia nieomal że dostali szału na swoich miejscach na trybunie, próbując zmusić mnie do grania z głębi. Widocznie działała telepatia, bo właśnie w tym stanie gry zostawałam w głębi odzyskując stopniowo inicjatywę i zaczynając na nowo dobrze grać. W takim samym stopniu jak biegłam do siatki w najbardziej niewłaściwym momencie w takim samym stopniu źle rozgrywałam drop shoty, bo piłki albo odbijały się o siatkę po mojej stronie albo były tak kiepskie, że „Jeddy“ mogła je z łatwością wykorzystać dla siebie.

Teraz jednakże, przy stanie 2:4 drop shoty padały tuż za siatkę i przynosiły mi punkty w takim samym stopniu jak męczyły moją przeciwniczkę.

„Jeddy“ zachowała do tej pory zimną krew i była jak skała przez półtora seta. Nagle jednak zaczęła grać dziko i pamiętam, iż dwa razy wybiła piłkę swoimi dzikimi drajwami aż do siatki otaczającej kort. „Gdybym tylko mogła wytrwać — myślałam. „Jeddy“ staje się roztrzępiona a ja mogę wciąż jeszcze wygrać“. Gdyby „Jeddy“ pozostała spokojna ja bym straciła nerwy. Przekonałam się, że „Jeddy“ jest bardziej rozdygotana niż ja stopniowo przeszłam do mego normalnego stylu gry podciągając stopniowo wynik.

„Muszę wytrzymać, już ją mam — pomyślałam gdy już prowadziłam 5:4, lecz trafiłam w siatkę oddałam jej gema i oto było z kolei 5:5. Popelniliśmy przy serwie podwójne błędy (double-faults), przy czym moje były gorsze, lecz skoncentrowaliśmy się ponownie na serwie prowadziłam 6:5. A upał był straszny — 83 stopni w cieniu. Kort centralny był podobny do pieca w chwili gdy zmienialiśmy połowy kortu, by — jak się okazało — rozegrać ostatniego gema.“

Pamiętam, iż mówiłam wtedy do siebie: „Musisz uczynić wszystko, by piłka pozostała na korcie. „Jeddy“ napewno popełni błędy“. I tak się też stało. Drajwy „Jeddy“ wylatywały daleko poza kort a z trybun usłyszałam szepot: „Match point“. Jakaż to była ulga, gdy „Jeddy“ wpakowała ostatnią piłkę w siatkę. I tak mistrzowski tytuł wpadł mi do rąk po raz drugi. Ten mecz był zarówno podniecający jak i wyczerpujący, choć nie był tak dobry jak mój finał w 1934 r. Zawsze byłam zdania, iż miałam szczęście wygrywając wtedy spotkanie z „Jeddy“.

Sensacje kobiece rozpoczęły się od półfinałów. Miss Truman pokonała Miss Schuurman (Połudn. Afryka) 6:4 6:4. Tu nie było żadnej niespodzianki, samo spotkanie trwało zaledwie 38 minut. Wprawdzie dwa dni wcześniej Miss Schuurman pokonała Miss Haydon (Anglia), która zaledwie 2 tygodnie wcześniej zdobyła w Paryżu mistrzostwo Francji. Mimo to Schuurman nie była groźną przeciwniczką. Miss Truman grała z wielką pewnością siebie, czuło się wyraźnie jej przewagę psychiczną nad przeciwniczką. W drugim secie Miss Truman prowadziła 5:1 i wydawało się, że ma zwycięstwo w kieszeni. Zawodniczka afrykańska nie zrezygnowała z walki, doprowadziła do 5:4, by jednak w końcu przegrać 6:4.

Zupełnie inny charakter miało drugie spotkanie między Miss Mortimer z rozstawioną na pierwszym miejscu drugą zawodniczką z Południowej Afryki, Miss Reynolds. O tym spotkaniu Angliki będą długo mówić a chyba wiecznie wspominać. Nikt nie wierzył, że ze spotkania tego wyjdzie zwycięsko właśnie Angielka. Gdy ubiegłoroczna mistrzyni, Miss Bueno z Brazylii, nie mogła wziąć udziału w turnieju z powodu niedawnej żółtaczki, wszystko wskazywało na to, że tytuł mistrzowski wpadnie w ręce małej, szcuplej i przemiłej Afrykanki. A tymczasem spełniło się to, o czym zaledwie w skrytości ducha marzyli niektórzy Angliki nie wypowiadając nawet głośno swych myśli, że — co za sensacja! — właśnie obydwie Angielki znalazły się w finale.

Samo spotkanie należało po prostu do fantastycznych, do wspaniałych, do niezapomnianych. Miss Reynolds słynie z niezwykle silnych forhandów, z wielką siłą i wielką szybkością plasowanych tuż nad siatką. Ale i forhandy Miss Mortimer nie były wiele gorsze, ba, nawet lepsze, bo Angielka plasowała piłki po całym korcie, raz w jeden róg, raz w drugi, to znowu — po długiej wymianie pi-

łek — przerzucała je tuż za siatkę — ku rozpaczy przeciwniczki. Nie ulega wątpliwości, że i mała Miss Reynolds, której towarzyszyły serdeczne sympatie, tego meczu nie zapomni także. W swojej karierze chyba nigdy jeszcze nie abiegała się tak za piłkami, jak właśnie w tym meczu. Miss Mortimer stała jak mur w miejscu, czasami tylko biegnąc za jakąś piłką, natomiast mała Miss Reynolds biegła po całym korcie i mimo iż była o pełnych siedem lat młodsza od przeciwniczki, w pewnej chwili nie była w stanie tehu złapać, tak bezlitośnie i na zimno kończyła ją Angielka. Zimna, bezlitosna taktyka, polegająca na niedopuszczeniu Afrykanki do siatki, wtedy szczególnie niebezpiecznej, trzymanie jej w głębi kortu, możliwie najdłuższa i wyczerpująca wymiana piłek — niektóre wymiany trwały od 20 do 31 razy (co dawało publiczności maksimum przyjemności) — oto wielki triumf doświadczenia, planu, uporu i wytrwałości. Ze Miss Reynolds dawała się wyciągać w taką wymianę piłek, której nie potrafiła kończyć na swą korzyść albo też tak łatwo poddała się niszczycielskiej taktyce Angielki! Po niektórych wymianach, gdy biegła jak szalona po swojej połowie, by ratować co się tylko dało, niejednokrotnie opierała się na rakiecie, głęboko pochylona, by choć na sekundę odpasać. Te historyczne dwa sety trwały półtorej godziny, które dla Miss Reynolds musiały się wydawać wiecznością.

W drugim secie gdy Miss Mortimer przełamała serw przeciwniczki prowadząc 4:3, Miss Reynolds była tak zmęczona, iż nie była już w stanie podjąć walki. Zrezygnowana przegrała seta 6:3 (poprzedni set 11:9).

Nie potrzebuje chyba opisywać, co się działo wśród publiczności, która miała słuszny powód do wielkiej radości. To był niewątpliwie triumf tenisistek angielskich, pod znakiem których stał cały turniej.

Po tych półfinałach powstało pytanie: kto kogo, to znaczy czy w finale Miss Truman pokona (głuchawą w młodości), Miss Mortimer czy odwrotnie. Obojście stawałiem na Miss Mortimer (słowo daje mam świadków), gdyż była regularniejsza, a w długiej wymianie piłek o klasę lepsza od Miss Truman. Tymczasem początek finału zdawał się mówić coś wręcz innego: już dawno Miss Truman nie grała tak doskonale. Była szybka — a brak szybkości jest jej największą wadą — atakowała bez przerwy, podchodziła do siatki i ścinała piłki w tak okrutny sposób, iż Miss Mortimer nie warto było nawet ruszyć się z miejsca. Nic dziwnego, że Miss Mortimer przegrała pierwszego seta 4:6. Napewno nie było wtedy wśród publiczności ani jednej osoby, która gotowa była po secie pierwszym stawić zakład na Miss Mortimer.

I oto zawodniczka rozstawiona na miejscu siódmym nie tylko że w półfinale pokonała zawodniczkę rozstawioną na miejscu pierwszym i zeszczeroczną finalistkę (Miss Reynolds), ale także Miss Truman, rozstawioną na miejscu szóstym czyli że triumf Miss Mortimer był bezapelacyjny. Nie należy jednak zapomnieć tragedii Miss Truman, która w drugim secie upadła w skoku za wysoką piłką, jednocześnie złapał ją ostry kurcz w lewej nodze i... od tej chwili było po meczu. Po tym upadku Miss Truman już nigdy nie zagrała tak jak w pierwszym secie i oddać musiała obydwie sety 6:4, 7:5.

Niemniej — trzeba to stwierdzić — w finale spotkały się dwie doskonałe zawodniczki, które właśnie w tych ostatnich dniach turnieju osiągnęły szczytową formę. Miss Reynolds podobno wycofuje się z czynnego sportu, podobne wieści chodzą o Miss Truman.

W turnieju panów największą sensacją było wyeliminowanie ubiegłorocznego mistrza Australijczyka Fräsera przez Wilsona (Anglia) 6:1, 0:6, 11:13, 7:9. W ćwierćfinale jednakże Wilson zagrał o klasę gorzej i przegrał z niezwykle ruchliwym McKinley'em 4:6, 6:4, 4:6.

Ostateczne wyniki finałów. Singel panów: Laver (Austr.) — McKinley (U.S.A.) 6:3, 6:1, 6:4. Singel pań: Miss Mortimer (Ang.) — Miss Truman (Ang.) 4:6, 6:4, 7:5. Gra podwójna panów: (w półfinale znalazły się aż 4 pary australijskie): Emerson i Fraser (Australia) — Hewitt i Stolle (Australia) 6:4, 6:8, 6:4, 6:8, 8:6. Gra podwójna pań: Miss Hantze i Miss Moffit (USA) — Miss Lehane i Miss Smith (Australia) 6:3, 6:4. Pary mieszane: Stolle i Miss Turner (Australia) — Howe (Australia) i Miss Buding (Niemcy Zach.) 11:9, 6:2.

(p. h.)

**BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL**
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

— A ten drugi do pary?
— Powiadają, że wygląda dokładnie jak Jubiter, w każdym razie wyglądał, bo go nie widziano już od siedmiu lat. Puścił się na rabunki jak miał dziewiętnaście, czy dwadzieścia lat i zamkli go. Ale zwał z ula i urwał się gdzieś tu na Północ. Dochodziły słuchy, że dalej napada i włamuje się od czasu do czasu, ale to było przed laty. Teraz już nie żyje, tak przynajmniej opowiadają. Już nie o nim nie słychać.

— Jak mu było na imię?
— Jake.

Więcej nie mówili przez dłuższą chwilę, starsza pani zastanawiała się. Wreszcie powiada:

— Twoja ciotka Sally najwięcej martwi się, że ten człowiek Jubiter działa wujowi na nerwy.

Tomek zdumiał się, ja także. Tomcio powiada:

— Działa na nerwy? Wujowi Silasowi? O, pani gospodni, chyba pani żartuje! Nie miałem pojęcia, że wuj ma jakieś nerwy.

— Doprowadza go do wściekłości, powiada twoja ciotka Sally. Pisze, że wygląda na to, jakby wuj chciał go czasem pobić.

— Ciociu Polly, czegoś podobnego jak żyję nie słyszałem. Wuj jest łagodny jak małeletnie jagniątko.

— Nie wiem, dość, że ona się martwi. Powiada, że twój wuj Silas stał się innym człowiekiem z powodu tych wszystkich kłótni. A sąsiedzi plotkują o tym i całą winę składają na twojego wuja oczywiście, bo jest kaznodzieją i nie powinien brać udziału w kłótniach. Twoja ciotka Sally powiada, że wuj wstydi się i ucieka od kazalnicy. I ludzie ostygli w stosunku do niego, i nie jest już tak popularny jak dawniej.

— Ho, ho, to bardzo dziwne. Ciociu Polly, przecież wuj był zawsze dobry, uprzejmy i księżycowo rozmarzony, rozstragniony i łagodnie uśmiechał się i wszyscy go kochali: jak Boga mego, on był aniołem! Jak myślisz, co mogło mu się przytrafić?

ROZDZIAŁ II

MIELIŚMY wielkie szczęście. Dostaliśmy bilety na parowiec idący z dalekiej Północy gdzieś do którejś zatoki, czy ujścia któregoś z mniejszych dopływów w dolnym biegu w okolicy traktu na Luizjanę. W ten sposób mogliśmy podróżować bez przesiadki w St. Louis w dół górnej Mississipi i potem z biegiem dolnej aż do tej farmy w Arkansas — nie wiele mniej jak tysiąc mil jednym ciągiem.

Na statku były pustki, tylko kilku pasażerów, wszystko starsi ludzie, podsypiający każdy osobno. Było bardzo spokojnie.

Wkleiliśmy się po górnej Mississipi przez cztery dni ciągle wpadając na mielizny. Ale nie było nudno, oczywiście nie mogło być nudno dla nas, chłopaków. Podróżowaliśmy.

Od samego początku my oba z Tomem kapowaliśmy, że w kabinie pierwszej klasy, sąsiadującej z naszą, podróżował jakiś chory. Posiłki noszono mu do kajuty. Tak jakoś od niechcenia wypytaliśmy kelnera — Tomek wypytał — i kelner powiedział, że jest to mężczyzna, ale wcale nie wygląda na chorego.

— I co, naprawdę nie jest chory?

— Nie wiem, może i jest. Mnie się widzi, że udaje.

— Czemu tak myślisz?

— Bo jak by był chory, to by przecie od czasu do czasu ściągnął z siebie ubranie, chyba się zgodzisz, no nie? A ten nigdy się nie rozbiera. W każdym razie nigdy nie ściąga butów.

— Nie gadej, nie zdejmuj ich! Nawet jak się kładzie do łóżka?

— Nigdy.

To było coś jak ułaj dla Tomcia Sawyera: tajemnica. Jak byś położył przed nami pasztet w cieście i jakiś sekret, nie potrzebowałbyś się wcale pytać co kto wybiera — to by się

ułożyło samo przez się. Bo ja już z samej natury zawsze leciałem na pasztety, a Tomek ściagał sekreta. Ludzie są rozmaici i dobrze, że tak to jest urządzone. Tomek powiada do kelnera:

— Jak się ten człowiek nazywa?

— Phillips.

— Gdzie się zaokrętował?

— Zdaje się, że w Elexandrii, tam w górze, gdzie Iowa.

— Jak myślisz, dlaczego on gra tę komedię?

— Nie mam pojęcia, nie zastanawiałem się.

Ja pomyślałem sobie: oto jeszcze jeden amator pasztetów w cieście.

— Coś szczególnego w jego mowie lub postępowaniu?

— Nieee, nic takiego. Tylko wygląda na zastrachanego, zamyka się na klucz i w dzień i w nocy, a jak się do niego stukną, to nie otwiera na dobre, tylko uchyla drzwi i patrzy przez szparę, kto chce wejść.

— Jak babcie w trepciach, to ciekaaawe! Trzeba by go zobaczyć. Ty słuchaj, jak tam znów wejdiesz, czy nie mógłbyś trochę szerzej uchylić drzwi i...

— Co to, to nie! On bardzo uważa. To nie przejdzie.

Tomcio pospekulował i wreszcie powiada:

— Ty, uważaj. Pożyczysz mi swój fartuch i ja mu zaniosę rano jego śniadanie. Dostaniesz dychę.

Chłopak miał wielką ochotę zgodzić się, byle tylko starszy stiuard nie stawiał przeszkód. Tomek powiada, że to w porządku, że postara się załatwić ze stiuardem. I załatwił. Uzyskał zgodę, abyśmy poszli obaj w fartuchach i całym kelnerskim krzosem.

Niewiele spał tej nocy: był w gorączce, żeby odkryć sekret Phillipsa. Zamiast spać kominował i zgadywał przez całą noc, co było bez sensu, bo jak zamierza się ustalić fakty, to poco się bawić w ciuciubabkę i tracić amunicję? Ja tam spałem jak susel: nie dałbym złamanego szeląga za wykrycie co jest z owym Phillipsem.

No więc rano opasaliśmy się fartuchami, wzięliśmy tace z kuchni, poszliśmy i Tomcio zastukał do drzwi. Człowiek uchylał trochę drzwi, po czym wpuścił nas i zaraz się zarygował. I mówię pod hajrem: jakeśmy go zobaczyli, to o mało nie upuściliśmy tac na ziemię. I Tomcio powiada:

— O rety! Jubiter Dunlap, skąd się tu wzięłeś?

Powiadam wam: ten człowiek bardzo się zdumiał. W pierwszej chwili wydawało się, że sam nie wie, czy się bać, czy się cieszyć, czy też jedno i drugie. Ostatecznie zdecydował, że się ucieszył, rumieńce wróciły mu na gębę, bo z początku zbłądł porządnie. I raptem zaczęliśmy gadać wszyscy naraz, gdy on jadł swoje śniadanie.

— Ależ ja nie jestem Jubiter Dunlap. Powiem wam zaraz, kim jestem, jeśli przysięgniecie trzymać gęby na guzik. Bo także nie jestem żadnym Phillipsem.

Tomek powiada:

— My będziemy szanować, ani mru-mru, ale i tak nie potrzebujesz nie mówić kim jesteś, skoro wiem żeś nie jest Jubiter Dunlap.

— A to jakim prawem?

— Bo jak nim nie jesteś, to jesteś drugim bliźniakiem Jake. Jesteś przecie kubek w kubek do niego podobny.

— No tak, jestem Jake. Ale, brachu, skąd ty znasz nas Dunlapów?

Tomcio opowiedział o przygodach, jakie mieliśmy u wuja

(2) Silasa w zeszłym roku latem i Jake, przekonawszy się że wiemy wszystko o jego rodzinie i o nim samym także, nabrał zaufania i zaczął mówić całkiem szczerze i otwarcie. Nic nie ukrywał i nie udawał świętoszka. Przyznał, że był i wciąż jest „chłopcem z wiary“ i myśli, że będzie nim do końca. Oczywiście dodał, że to życie niebezpieczne i...

Tu złapał oddech i nastawił uszu, jak gdyby nasłuchiwał. Siedzieliśmy cicho i tak przez chwilę panowało zupełne milczenie i nic nie było słychać oprócz skrzypienia wiązań statku i pomruku maszyn w dole.

Potem uspokoiliśmy go znowu opowiadając o jego rodzinie: jak to żona Bracea zmarła przed trzema laty, jak Brace chciał się ożenić z Benny i jak go odpaliła, i że Jubiter pracuje teraz u wuja Silasa, i że stale i wciąż kłóci się z wujem Silasem. Więc odtajął i zaczął się śmiać.

— Jak pragnę podskoczyć! — zawołał. — Czuję się jakby mi siedem lat ubyło. Dobrze mi robi to gadu-gadu — tyłż czas nic nie wiedziałem o tym. No i co mówią o mnie teraz?

— Kto?

— Farmerzy i rodzina.

— Ba, wcale o tobie nie mówią, najwyżej czasem wspomną słówko, ale i to bardzo rzadko.

— Co za naród! — powiada, zdziwiony. — A dlaczego?

— Bo myślą, żeś dawno w ziemi.

— Nie gadajcie, naprawdę? Tak pod hajrem? No mówcie — aż skoczył na nogi, taki był podniecony.

— Na brodę Mahometa, to prawda. Nikt nie wierzy, abyś żył jeszcze.

— No to jestem zbawiony! Tak, tak, jestem uratowany. Pojadę do domu. Ukryją mnie i uratują mi życie. A wy szasz-sza. Przysięgnijcie, że ani mru-mru, nikomu nic o mnie. O, moi drodzy, miejcie litość nad biednym czortem, ściganym w dzień i w nocy i nie mogącym pokazać nigdzie ryja! Nie zrobiłem wam przecie nic złego i nie wam nie zrobię, jak Bóg na niebie. Przysięgnijcie, że okażecie mi serce i pomożecie ocalić mi życie!

Przysięgliśmy nawet, gdyby chodziło o psa. Tak, uczyniliśmy, czego żądał. No, aż wychodził z siebie, żeby pokazać swoją miłość i wdzięczność: o mało nas nie uściskał.

Rozmawialiśmy dalej i wtedy wziął małą walizeczkę i zaczął ją otwierać, ale kazał się nam odwrócić. Odwróciłem się, a gdy powiedział: już! — spojrzeliśmy i co widzieli: to był całkiem inny człowiek. Miał niebieskie okulary na nosie i jak najbardziej naturalnie wyglądające długie rudawe bokobrody i wąsy jak się patrzy. Rodzona matka by go nie poznała. Zapytał, czy teraz wygląda jak swój brat Jubiter.

— Nie — powiedział Tomek. — Nic nie zostało, co by było podobne, z wyjątkiem długich włosów.

— Racja. Każę je ostrzyć przy samej skórce przed przyjazdem. I wtedy on, i Brace utrzymują mój sekret i będą mieszkali z nimi jako obcy, a sąsiedzi nigdy nie zgadną kim jestem. Co myślicie o tym?

Tomcio pospekulował przez chwilę, po czym rzekł.

— Oczywiście, ja i Huck, my nie puścimy farby, ale jak ty sam będziesz gadał, to może być ryzyk — być może mały ryzyk, ale zawsze. To znaczy się, że jeśli będziesz mówił, ludzie mogą się spoznać, że twój głos jest taki sam jak Jubitera. I to mogłoby nasunąć im myśli o bliźniaku, o którym myśleli, że zakitował, ale który — być może — właściwie ukrywał się pod cudzym nazwiskiem. No nie?

— Niech mnie szlag trafi, jeśli nie jesteś cwaniak! Masz rację na sto dwa. Muszę udawać głuchoniemego, gdy sąsiedzi będą pod ręką. Gdybym jechał do domu i zapomniał o tej szczegółole... Ale ja nie jechałem do domu. Wyrwałem się, żeby uciec gdziekolwiek, gdzie bym mógł się pozbyć tych drani, co mnie gonią. Dopiero potem miałem się ucharakteryzować, przebrać inaczej i...

(d. c. n.)

NOWE NORMY PRACY W POLSCE

Po wprowadzeniu przez władze reżymowe w Polsce tzw. norm technicznych nastąpiło obcięcie zarobków robotniczych o 30 do 50 procent. W niektórych zakładach pracy — jak informuje warszawskie „Życie Gospodarcze“ — po przyjęciu nowych norm uzyskuje się przeciętnie 1/4 część dnia roboczego. Jednocześnie nastąpił również wzrost produkcji, który osiągnięty został przy poprzednim zmniejszeniu zatrudnienia.

Nowe, „techniczne“ normy — jak twierdzą zgodnie osoby przybyłe z Polski — wprowadzały władze reżymowe równocześnie z przesłaniem do robotników listów, w których informowały, że z dniem np. 15 czy 30 bm. rozwiązuje się z nimi umowę o pracę i zawrze się ją ponownie, o ile robotnik zgodzi się na nowe warunki, które w piśmie tym nie były przeważnie jasno określone. Dyrekcja zakładu informowała jedynie, że maksimum zarobku wynosić będzie np. 1.100 czy 1.300 złotych miesięcznie. W związku z tym w wielu fabrykach na terenie Polski powtórzyły się niemal identyczne wypadki: robotnicy bez żadnego porozumienia między sobą oświadczyli, że biorą zwolnienie „wszystko jedno, co będzie“. Gdy dyrekcje przekonały się, że większość zatrudnionych chce opuścić zakład pracy, wycofały pisma oświadczenia robotnikom, że nie wypowiedzają im umowę o pracę tylko umowę o pracę i dlatego nie wolno im samodzielnie odchodzić. Samowolne zwolnienie będzie

karane, a poza tym żaden z tych robotników nigdzie nie będzie mógł otrzymać pracy.

Z czasem też robotnicy musieli się zgodzić na nowe warunki. Polegały one na zwiększeniu norm pracy i obniżeniu zarobków. W licznych fabrykach robotnikowi nie wolno zarobić więcej niż 3/4 tego co zarabiał poprzednio. W zakładach pracy pośrednio tylko związanych z przemysłem obniżka plac sięga do 50 procent. (FEC)



MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PROF. DR JÓZEF KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej“

Str. 51 — 7 map

oraz

„Poland East of the Oder-Neisse“

str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem inż. Zbig. Poray-Lukaczyńskiego

Cena 4/6

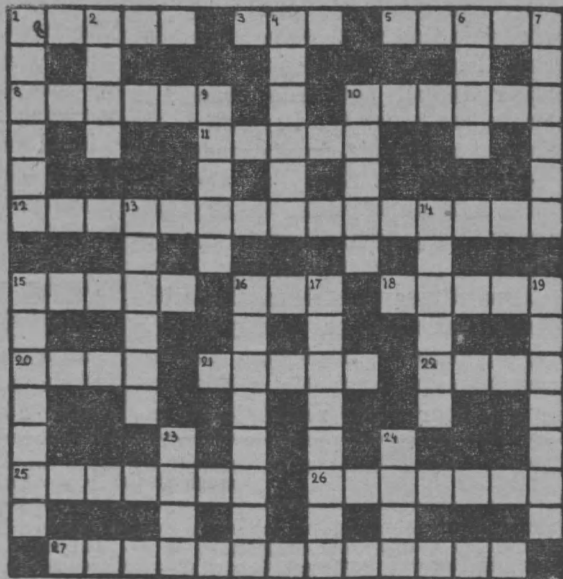
„GRYF“ 171 Battersea Church Rd. London, S.W. 11.

KRZYŻÓWKA NR 424/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) łączy się z sercem; 3) kobiety w wojsku; 5) jedzenie niemowląt; 8) żołnierz, którego nie zapraszamy do domu; 10) autor; 11) mylne wyobrażenie; 12) dowódca polski z ostatniej wojny (imię i nazwisko); 15) miasto w Polsce; 16) rzeka w Polsce; 18) imię; 20) chrzęści pod nogami (wspak); 21) może być ziemi lub chleba (wspak); 22) rodzaj kory; 25) zasada, powiedzenie; 26) miejscowość na południu Polski; 27) kampania, w której odznaczyl się Skrzetuski (dwa słowa).

Pionowe: 1) w bajkach zawsze dobra (wspak); 2) ryj; 4) umiejętność przy mięsie; 6) czas; 7) swawolny owoc; 9) rodzaj szkoły; 10) urządzenie obłącznicze; 13) w niej rozrabiasz ciasto; 14) wielki utwór; 15) siedziba Jankiela; 16) myśli tylko o wygodzie; 17) średniowieczna budowla obronna w Krakowie (wspak); 19) mebel; 23) posrebrza pola nad błękitnym Niemnem, (Mickiewicz); 24) męski, żeński i mieszany.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 418/61

Poziome: 1) Wierna Rzeka; 7) dziki (wspak), 7) Lubecki, 10) triolet, 11) albo, 14) i 15) łaskotki, 16) raut, 18) Grochów, 21) chomałto, 22) largo, 23) Malachowski.

Pionowe: 2) Rydel, 3) Tyłża (wspak), 4) zebra, 5) pietyzm, 6) i 20) wierch, 8) igielka, 12) blichtr, 13) podwoda (wspak), 17) trąba, 18) groch, 19) odlew.

Kontrofensywa dyplomatyczna...

(Dokończenie ze str. 1)

wano mu przyjęcie przekraczające wszelką miarę, a głosy prasy brytyjskiej budziły niejednokrotnie zdumienie, zgorznienie i zaniepokojenie. Np. „Observer“ wskazywał na rozdźwięki angielsko-amerykańskie spowodowane „uczuciowym stosunkiem do komunizmu“. W Ameryce — pisał „Observer“ — komunizm jest — ogólnie biorąc — „zrównany z hitleryzmem“, a obecna sytuacja osadzana jest jako powtórzenie Monachium. W W. Brytanii analogie takie uważa się za przesadne i za dowód niemal paranoi. Witając Gagarina, powiedzieliśmy nieoficjalnie, że chcemy żyć po sąsiedzku z Związkiem Sowieckim i żeżegnaliśmy nasze nieporozumienia na drodze pokojowej. Dałiśmy do zrozumienia, że jest również rzeczą fałszywą porównywać Chruszczowa z Hitlerem, jak i sądzić, że W. Brytania jest mniej odważna niż Stany Zjednoczone“.

Gdy się czyta podobne szkodliwe nonsensy, pisane w r. 1961, można jedynie zalać rękę i zapytać, czy redaktorzy „Observera“ nie słyszeli nigdy o Katyniu, o martyrologii Polaków, wygnanych ze swych ziem na Syberię, o rzezi Węgrów w r. 1956? itd., itd. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji przywództwo Europy będzie coraz bardziej przechodziło w ręce gen. de Gaulle'a.

Chwiejność opinii angielskiej, szal podziwu dla Gagarina, o którego locie mało wiemy, pobłażliwość wobec zbrodni komunistycznych, wszystko to jest może wynikiem trudności gospodarczych, w jakie Anglia popada, a którym rząd zamierza się przeciwstawić surowymi zarządzeniami finansowymi.

Trudności zaznaczają się zresztą na różnych odcinkach. Np. sprawa przystąpienia W. Brytanii do Europejskiego Wspólnego Rynku, co jeszcze niedawno wydawało się bardzo bliskie, nagle skomplikowało się niepomiarnie wobec negatywnego stanowiska państw Wspólnoty Brytyjskiej. Min. Sandys, który z ramienia rządu brytyjskiego bawił w Nowej Zelandii, Australii i Kanadzie, przywiózł zewsząd odpowiedzi negatywne.

Rządy tych państw nie zgadzają się z oceną rządu brytyjskiego. Twierdzą, że przystąpienie W. Brytanii do europejskiego porozumienia gospodarczego narazi je na wielkie straty i będzie ciosem dla ich handlu. Bardzo wpływowy premier australijski Menzies twierdzi, że włączenie się Anglii do Wspólnego Rynku nie rozbije co prawda Wspólnoty Brytyjskiej, lecz stanie się ona inną niż była dotychczas, zapewne bardziej luźną. Premier kanadyjski Diefenbaker wyraził „poważne obawy“ z powodu zamiarów W. Brytanii i oświadczył publicznie, że nie zgadza się z poglądami p. Sandys'a. Również pewne koła przemysłowe W. Brytanii zaczynają się wahać. Poglądy konserwatystów i członków Labour Party w Londynie są podzielone. Socjaliści odłamu Gaitskela na ogół popierają przystąpienie do Wspólnego Rynku, zwolennicy porozumienia z Sowietami w Labour Party zwalczają je na-

tomiasz zdecydowanie. Dla Moskwy oczywiście wzmocnienie zjednoczonej Europy przez przystąpienie Anglii byłoby bardzo niewygodne i niebezpieczne.

Rząd brytyjski znajduje się w trudnym położeniu, gdyż włączenie się do prosperującego systemu europejskiego przyniosłoby Anglii znaczne korzyści gospodarcze, zwłaszcza jeżeli Francja zgodzi się na pewne zmiany w traktacie rzymskim, który stanowi podstawę Wspólnego Rynku. Zmiany takie przewiduje artykuł 237 traktatu, przyznający nowym członkom prawo domagania się pewnych przywilejów lub ulg, uwzględniających ich sytuację. Ale Francja jakoby jest przeciwna wszelkim wyjątkowym ulgom. Znosi się więc na długie rokowania.

W. Brytania już teraz zdaje sobie sprawę, że trzymanie się zdale od Wspólnego Rynku przysporzy jej tak samo wiele kłopotów jak przystąpienie. Ze statystyk ogłoszonych w „Timesie“ wynika, że handel W. Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi i z Europą zachodnią wzrasta szybciej niż z krajami zamorskimi oraz Wspólnoty. Anglia więc nie może lekceważyć takiego partnera, nie może również ze względów politycznych lekceważyć Wspólnoty.

Tymczasem ministrowie spraw zagranicznych państw Wspólnoty Rynku po obradach w Rzymie postanowili zwołać na dzień 1 sierpnia Unię Europy Zachodniej, do której należą

państwa Wspólnego Rynku oraz W. Brytania. Będzie to sposobność do rozpatrzenia stanowiska angielskiego.

W dniu 18 lipca zebrał się w Bonn tzw. „szczyt“ europejski czyli szefowie rządów państw Wspólnego Rynku. Porządek obrad przewidywał omówienie politycznej współpracy europejskiej, zagadnienie obrony Europy, stosunek Europy do politycznych zagadnień afrykańskich i Ameryki Łacińskiej. Porządek obrad był więc wybitnie polityczny, co musiało wzbudzić w Anglii dodatkowe wątpliwości i zastrzeżenia.

Uwzględnienie w porządku obrad zagadnienie obrony Europy stanowiło zwycięstwo koncepcji gen. de Gaulle'a. Poprzednio, zwłaszcza Holendrzy byli przeciwni omawianiu spraw wojskowych, twierdząc, że należą one do NATO. Gen. de Gaulle wszakże zmierzając konsekwentnie, krok za krokiem, ku federacji czy konfederacji europejskiej opartej na wyodrębnionej armii europejskiej i na unii celnej. Przystąpienie Anglii do takiej rodzącej się konfederacji stanowiłoby zerwanie z dotychczasowymi tradycjami i nałogami. Być może jednak okaże się to życiową koniecznością. Przystąpienie do Wspólnego Rynku to sprawa przede wszystkim polityczna.

DOWODEM wielkich przemian, jakie świat przeżywa, jest encyklika papieska „Matka i mistrzyni“. Dotyczy ona spraw społecznych i gospodarczych w nowym świecie. Omówieniem tego ważnego dokumentu, który wywołał burzę w obozie komunistycznym, zajmijmy się osobno.

R. P.

„Le Figaro“ demaskuje...

(Dokończenie ze str. 1)

„Guardian“ dowodzą jakoby nie istniało zobowiązanie bezpośrednie Sowietów do udzielenia pomocy czerwonym Chinom w wypadku konfliktu zbrojnego ze Stanami Zjednoczonymi. W rzeczywistości nie tylko Moskwa wielokrotnie i oficjalnie oświadczyła swoją gotowość do pełnej wojskowej pomocy reżimowi Mao na wypadek ataku, wspieranego przez Amerykę chińskich wojsk narodowych z Formozy, ale zasadniczy sojusz sowiecko-pekiński z roku 1950 przewidywał taką pomoc. Sojusz ten bowiem zawiera wzajemne zobowiązanie pomocy wojskowej w razie agresji ze strony Japonii „albo jakiegokolwiek państwa, które by współdziałało z nią bezpośrednio lub pośrednio“ czyli przede wszystkim ze strony Stanów Zjednoczonych, jako głównego sprzymierzeńca Japonii. Niemniej, jak znnowu wypada stwierdzić, sowieciologia zachodnia także w interpretacji przymierzy komunistycznych na Dalekim Wschodzie wierna jest swojej wytyczonej malowania obrazu jaśniejszego od rzeczywistości i usypiającego opinię na grożące niebezpieczeństwa.

Teraz Chruszczow montuje kult jednostki... własnej

Minęły czasy, kiedy Chruszczow, jeszcze nie umocniony na krwawym stołcu Stalina, uważał za stosowne

zwalczać swego poprzednika za „kult jednostki“. Obecnie, w ramach przygotowań do jesienno-22-go kongresu partyjnego, zwołanego na 17 października 1961, obok nowych dekreto-ów karnych rozszerzających zastosowanie kary śmierci i obok wzmocnienia dyscypliny partyjnej, zaczyna się wyraźne objawy montowania kultu osobistego dla Nikity.

24 maja „Prawda“ podała do wiadomości, na czołowej kolumnie, że mowy Chruszczowa na tematy agrarne ukażą się w książkowym wydaniu. Z komentarza redakcyjnego wynika, że mowy te mają się stać komunistyczną biblią dla sowieckiego rolnictwa. W niespełna dwa tygodnie później, 4 czerwca także na czołowym miejscu ten sam, centralny organ partii zawiadomił o wyświetleniu filmu pod tytułem: „Nasz Nikita Siergiejewicz“ zawierającego historię życia i czynów Chruszczowa.

Według informacji korespondentów zachodnich z Moskwy, film jest nawiąną apoteozą Nikity, połączoną z oczywistym fałszowaniem prawdy. Aktualny satrapa Kremla przedstawiony jest jako główna osobistość partii od połowy lat trzydziestych i wszystko, co dla Sowietów dobre, jest mu przypisane. Film ma być wyświetlany w najbliższej przyszłości na terenie całego Związku Sowieckiego. (s)

W obronie Związku Harcerstwa Polskiego

(Dokończenie na str. 8)

Najbardziej haniebny dokument w historii skautingu

Dnia 12 lipca br. odbyło się w domu harcerskim w Londynie specjalne zebranie z udziałem czołowych przedstawicieli życia politycznego i społecznego na którym członkowie Naczelnictwa ZHP zapoznali zebranych szczegółowo ze skandaliczną decyzją międzynarodowych władz harcerskich. Wśród licznych gości obecni byli m. in. gen. Wł. Anders, gen. S. Kopański, gen. dr W. Odzierżyński, wiceprzewodniczący TRJN marszałek J. Podolski, przewodniczący Egzekutywy dr W. Czerwiński, ks. mgr. K. Solowiej, prezes A. Ciołkosz, prezes Akcji Katolickiej S. Jundziłł-Baliński, prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hęciak, b. Przewodniczący ZHP dr M. Grażyński, prof. Z. Stahl, konsul dr K. Poznański, prof. B. Helczyński i inni.

Zebrałiśmy zagaił Przewodniczący ZHP Z. Szadkowski. W krótkim przemówieniu p. Z. Szadkowski podkreślił, iż niezrozumiała dla nikogo decyzja międzynarodowych władz harcerskich zaniepokoiła nie tylko harcerstwo polskie, ale winna ona także poruszyć wszystkich Polaków, którzy pozostali na wolnym Zachodzie, by kontynuować walkę o niepodległą Polskę. Decyzja ta jest tym bardziej oburzająca, iż reżym komunistyczny od dawna zarzuca swoje sieci na młodzież emigracyjną. Celem akcji reżymowej jest zamienienie harcerstwa polskiego na jakąś nieokreśloną organizację polonijną w której pielegnowano-by wprowadzić język polski, lecz w której jednocześnie zrezygnować by miano z najistotniejszej zasady polskiego ruchu harcerskiego, jakim jest walka o niepodległość.

Pewien wyłom udało się już dokonać w Australii, gdzie została założona jednostka harcerska przez ludzi współpracujących z konsulem reżymowym. W takiej sytuacji tym skandalicznější jest decyzja Międzynarodowego Komitetu Skautowego.

Z kolei Komisarz Zagraniczny ZHP p. Kazimierz Sabbat w blisko godzinny, niezmiernie ciekawym i świetnym wywodzie przedstawił historię tej haniebnej decyzji.

Zakomunikował ją — choć nie bez zakłopotania — gen. Spray z Kanady, b. dowódca dywizji kanadyjskiej, która wspierała natarcie 2 Korpusu w dolinie Liri. Jak powiedział gen. Spray „uchodźcy i wygnańcy-skauci“ mają odtąd dwie drogi do wyboru: albo w ogóle opuścić skauting albo wstąpić do skautingu tych krajów w których mieszkają i wtedy mieliby przyrzeczenie skautowe składać w odrębnej niż dotychczas formie. P. Sabbat przedstawił kroki, jakie zamierza ZHP w tej nowej sytuacji podjąć. Z uwagi na swoje możliwości wychowawcze posiada harcerstwo polskie na emigracji szczególną pozycję. W tej organizacji bowiem wychowuje się młodzież na Polaków. A nawiązując do wzmianki w niedawno wydanej w Paryżu książce o emigracji pt.: „Polacy w W. Brytanii“ p. B. Sulika i Z. Czaykowskiego w której autorzy stwierdzają, iż harcerstwo winno mieć na emigracji charakter raczej polonijny, p. K. Sabbat z całym naciskiem podkreślił, iż harcerstwo polskie — zgodnie z całą swoją bogatą tradycją — jest przede wszystkim organizacją niepodległościową. „Albo harcerstwo pozostanie nadal organizacją niepodległościową albo nie będzie harcerstwem“.

Harcerstwo jest wielkim ruchem, przycięciem niezapomnianym, „drogą życia, postawą wobec życia“ a nie tylko suchą, opartą na paragrafach organizacją. I dlatego tak głęboko utkwilo ono w duszach młodzieży przedwojennej w Kraju. Jest ruchem obejmującym cały świat, albowiem aż 85 organizacji krajowych należy do centrali światowej. Decyzja międzynarodowych władz skautowych to „NAJBARDZIEJ HANIEBNY DOKUMENT W HISTORII SKAUTINGU...“ Bo czy można żądać — mówił z przejęciem p. Sabbat — by harcerz wykreślił

z pamięci swoją przeszłość harcerską? Mamy instruktorów, których sądy faszyzowskie i komunistyczne skazywały na więzienie za przynależność do skautingu. Jakże można dziś żądać od nich, by opuścili skauting? Once a scout — always a scout — kto raz został harcerzem pozostaje nim na zawsze — powiedział Baden-Powell.

Już w 1947 roku podjęto podobną decyzję na konferencji międzynarodowej w Elwaseter w Norwegii 47 głosami przeciw 37. Na szereg lat zostało wtedy harcerstwo wyeliminowane z międzynarodowego ruchu harcerskiego. Lecz w 1956 roku pozwolono ZHP wziąć ponownie udział w Jamboree jubileuszowym w Anglii w 100-lecie urodzin Baden-Powella. „Braliśmy udział w konferencji międzynarodowej w Cambridge, następnie w Jamboree na Filipinach i w nowej konferencji międzynarodowej w New Delhi. I oto nagle wracamy do pierwotnej decyzji wyjątkowej — do roku 1947“.

Naczelnictwo ZHP przygotowało już odpowiedź, która w 9 punktach zawiera opinię ZHP na decyzję międzynarodowych władz skautowych urzędujących w kanadyjskiej Ottawie. W tej odpowiedzi podkreślono, iż władze międzynarodowego skautingu naruszyły zasadę braterstwa skautowego; że ZHP reprezentuje nie tylko polską młodzież na Zachodzie, ale przede wszystkim młodzież harcerską w Kraju, która nie może brać udziału w międzynarodowym ruchu skautowym (uchodźcy armiejscy należą do dziś dnia do Międzynarod. Biura Skautowego); że jest tragicznym nieporozumieniem, by harcerz polski miał zapomnieć kraj swoich ojców i wstąpić do skautingu innego kraju; że decyzja Komitetu Wykonawczego jest niewykonalna, gdyż jest sprzeczna z zasadami moralnymi; że decyzja ta jest szkodliwa, bo narusza zasady braterstwa i dlatego będzie musiała być kiedyś odwołana; że otwiera ona pole do infiltracji komunistycznej; że do dzisiejszego dnia władze Światowego Skautingu nie znalazły ani jednego słowa zachęty czy przyjaźni dla „zapomnianych braci“ w krajach Europy Środkowej i Wschodniej; że ta postawa jest jakby zaaprobowaniem sytuacji w krajach komunistycznych; że kiedyś będą musiały być opublikowane prawdziwe przyczyny tej decyzji; że w Komitecie Wykonawczym zasiada Niemiec, które mu nie wolno podejmować żadnej decyzji przeciwko Polakom, albowiem i z winy Niemiec jesteśmy na uchodźstwie. Wracie p. Sabbat zakwestionował całą procedurę na podstawie której wykreślono ZHP z międzynarodowego skautingu (przed powzięciem decyzji nie wystuchano władz ZHP, a „decyzję“ przesłano do 83 krajowych organizacji skautowych trzymanym w tajemnicy, tak że ZHP nie mogło przeciwdziałać).

„Tej decyzji nie przyjmujemy do wiadomości a stanowisko międzynarodowych władz skautowskich jest fałszywe. Tym razem reakcja przeciw tej decyzji musi być silniejsza. Rozpisaliśmy referendum do naszych ogniw, pragniemy zapoznać społeczeństwo polskie z sytuacją oraz odwołamy się do Międzynarodowej Konferencji Skautowej. Ponieważ harcerstwo to także część emigracji politycznej — przeto gorąco apelujemy o pomoc.“

Przemówienie p. Sabbata nagrodzili zebrani długotrwałymi oklaskami. W dyskusji nad referatem zabierali głos: prezes A. Ciołkosz, mgr. K. Goławski, gen. S. Sosabowski, prezes S. Jundziłł-Baliński, B. Sulik i red. P. Hęciak.

(p. h.)

szybko i tanio!

„Głęboko“ lotki reklamowe
drukują jedno i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (HC) Ltd
171, Battersea Church Rd.,
LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — we Francji NF 0.76 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 sre — we Włoszech 60 lr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 w przeliczeniu — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £38.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csały 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csały, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Ed. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris cte 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać orzek. poczt.: Fr. Małacki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesna Kiosk Kompanii. Post-

Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARI: fr.szw. mies. 2.00, box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Ziełński, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron. mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bie-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 6347, Chene St. Detroit 11, Mich

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadastanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. WAGram 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.